Nr. 22. Kraków, Niedziela dnia 28. Stycznia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 15 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do inseratów upełnomocniony: *St. Cyrankiewicz* w Krakowie.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Chłop czy żyd?

W szeregu artykułów, poświęconych obywatelstwu wiejskiemu, staraliśmy się wykazać, że dla średniej własności tabularnej, uginającej się pod ciężarem potrzeb, obowiązków i długów, częściowa parcelacja w Galicji wschodniej, jest nietylko dobra, lecz nawet nieodzownie potrzebna. Gdyby przeciw naszemu projektowi skądkolwiek podniosła się opozycja, miasto czas trawić na bezowocną polemikę, odpowiedzielibyśmy temi słowy: Obywatelstwo polskie tak w Królestwie, jak w Wielkopolsce, nie jest ani mniej rozumne, ani mniej patrjotyczne od naszego, a mimo to tak nad Wisłą, jak nad Wartą oddawna już zrozumiano, że parcelacja jest jedną z najskuteczniejszych podpór, które mogą podtrzymać załamujący się gmach średniej własności ziemskiej.

Wiemy bardzo dobrze, że w chwili obecnej, gdy miljony, które nam za propinację wypłacono, nie zniknęły jeszcze z powierzchni Galicji, że teraz obywatelstwo wierzy w swoje siły, lecz pytamy, co będzie za lat 10 co za 20, gdy po tych miljonach ostatnich, jakieśmy jeszcze mieli do zdobycia, zostanie tylko wspomnienie? Wtedy zobaczymy, czy jeden majątek po drugim nie będzie znów przechodził w ręce żydowskie, jak to się działo przed wykupnem propinacji i czy znów nie będzie się rozlegał okrzyk: giniemy bez ratunku! Otóż zdaje nam się, że czemprędzej należy myśleć o środkach zaradczych, a nie dopiero wtedy, gdy będzie zapóźno...

Kto jest za tem, iżby dla Galicji wschodniej powstała potężna instytucja parcelacyjna, ten pragnie, żeby ziemia nasza przeszła w ręce rolnika-chłopa, kto zaś jej jest przeciwny, ten, choć bezwiednie, nad tem będzie pracował, żeby ją kiedyś posiadł — żyd.

Co więc lepsze, chłop czy żyd?

Oświadczcie się tedy za jednym lub drugim: gdyż na jedno z dwojga musicie się zdecydować!

Emigracja ludu galicyjskiego odbywa się w dwóch kierunkach: Jedni, bądź całkiem bezrolni, bądź tacy, którzy mają ojcowiznę obdłużoną, jadą do Ameryki północnej, aby zarobiwszy tam nieco grosza, wrócić potem do kraju; — inni, rozporządzający jakim takim funduszem, zabierają rodziny i taborami ciągną do Galicji wschodniej, gdzie szukają ziemi lepszej i tańszej, niż ta, którą byli zmuszeni opuścić. Druga ta emigracja, a patrzyliśmy na nią z bliska w dawnych obwodach: stryjskim i stanisławowskim, odbywa się bezustannie od lat kilkunastu, a chociaż ci ludzie dostają się w okolice zupełnie sobie obce, pośród Rusinów, których języka nie umieją, radzą sobie jakoś i dobrze na tej zamianie wychodzą. Chociaż nie mamy pod ręką dat statystycznych, wiemy, że w ostatnim dziesięcioleciu, najmniej kilkanaście tysięcy chłopów polskich dostało się tą drogą na Ruś czarnoziemną.

Jeżelibyśmy mieli instytucję parcelacyjną dla Galicji wschodniej, natenczas emigracja na wschód przybrałaby rozmiary ogromne, pojedyncze rodziny nie gubiłyby się wśród osad ruskich, jak to dziś się dzieje, lecz łącząc się, tworzyłyby całe wsie — a o ileby na tem kraj zyskał, tego bliżej nawet roztrząsać nie będziemy. Przybytek żywiołu bardziej ruchliwego i energiczniejszego, niż Rusini, oddziałałby zbawiennie na tych drugich, jeźliby zaś instytucja parcelacyjna nie ustała w pół drogi, do lat 50-ciu fizjognomja wschodniej Galicji musiałaby uledz przemianie na lepsze.

Oto korzyści, jakie zdaniem naszem, niesie dobrze pojęta parcelacja. Że przyjść do niej musi, to żadnej wątpliwości nie ulega, przez wzgląd jednak na dobro kraju, powinniśmy o to starać się usilnie, iżby nie przyszła za późno.

Wy zaś wszyscy, którzy jej jesteście przeciwni, odpowiedźcie nam na pytanie:

Kto lepszy na naszej ziemi, chłop czy żyd?

Z WIEDNIA.

(List oryginalny Głosu Narodu.)

Wiedeń 26 stycznia.

Sensacyjny wypadek zdarzył się wczoraj po południu w tutejszej „city". Poseł do Rady państwa wiedeńskiego śródmieścia, dr. Jaques, znana w parlamencie osobistość, należał do najwybitniejszych działaczy miejscowego żydowsko-liberalnego stronnictwa. Był on też jako żyd przedstawicielem kapitalistów i inteligencji hebrajskiej w Izbie poselskiej, będąc sam na pół kapitalistą a na pół uczonym prawnikiem. Karjerę rozpoczął w Wiedniu, jako kierownik domu bankowego Werthheimstein, na którem to kierownictwie zrobił przeszło pół miljonowy majątek. Potem otworzył kancelarję adwokacką i został uczonym, naturalnie za pomocą reklamy dziennikarskiej. W r. 1879 wybrało go wiedeńskie śródmieście do Rady państwa. Późniejszego posła nie miała Izba poselska. Już powierzchowność jego wskazywała na to. Nosił się zupełnie *antique*. Głowę zdobiły mu długie siwe włosy, troskliwie kwefione w loki i brudka *a la Henri quatre*. Długa szyja obwinięta była w szeroką staroświecką czarną atłasową krawatę, z której wysterczały rogi kołnierza, zwanego *vatermörderem*. Zamiast mankietów, miał żaboty. Staroświecka kamizola z wiszącemi brelokami od zegara i surdut czarny kroju kapotowego uzupełniały jego kostjum — artystyczno-mecenasowski.

A był on też, jak wiedeńskie żydowskie dzienniki zapewniają, wielkim mecenasem sztuki. Sam grał na fagocie i nie było koncertu, na którymby nie był, a to coś znaczy przy powodzi koncertów w Wiedniu. W Izbie poselskiej okrzyczała go ta sama prasa „forenzyjskim mowcą", chociaż w istocie rzeczy mówił nudno, bardzo rozwlekle, strasznie pretensjonalnie i prawie zawsze uciekał się do książek, wybiegów i sofizmatów. A kiedy mówił, to sądny był iście dzień dla żydowskich parlamentarnych sprawozdawców, gdyż zawsze upominał się u nich natarczywie, żeby mowy jego podawali *in extenso*, i zawsze był z reprodukcyj swoich mów w dziennikach niezadowolonym, robiąc z tego powodu wspomnianym reporterom zarzuty. Próżność napuszysta była jego cechą znamienną w życiu towarzyskiem, zawodowem, parlamentarnem i w końcu nawet w ubiorze, pełnym ekscentryczności dla zwracania nawet na ulicy uwagi na siebie. Miał on lat 63. Życie odebrał sobie dwowa wystrzałami z rewolweru, siedząc w fotelu w swej kancelarji adwokackiej. Samobójstwo miał popełnić przy napadzie obłąkania umysłu.

Swój.

Z SERBJI.

W Belgradzie rozgrywała się w środę burzliwa scena w Skupczynie. Posiedzenie zwołano tylko na to, żeby na niem Simicz przedstawił swój program i ukaz królewski ogłosił o odroczeniu obrad Izby na czas nieograniczony. Był w tem cel niedwuznaczny, że Simicz, bojąc się protestów ze strony radykałów, chciał nie dopuścić do dyskusji i posiedzenie ograniczyć do swojej urzędowej mowy.

Loże i galerje zapełniły się publicznością, na sali prawie wszyscy zasiedli posłowie, a nowy gabinet stawił się w komplecie.

Prezydent Katicz wezwał sekretarza do odczytania pism królewskich o dymisji Gruicza i towarzyszów i o powołanie do steru nowego ministerjum. Potem zabrał głos Simicz, przedstawiając program rządowy, bardzo blady i trwożliwie postawiony, żeby tylko żadnego stronnictwa nie zrazić sobie i nie wywołać polemiki. Hasłem nowego gabinetu jest — stać „ponad stronnictwami". Rząd trzymać się będzie zasad pojednawczości i zachowa życzliwą uprzejmość nawet wobec radykałów; unikając wszelkiej partyjności, staraniem jego będzie pozyskać współdziałanie wszystkich stronnictw około interesów państwowych.

Po swojej mowie programowej, chciał zaraz Simicz odczytać ukaz króla, odraczający Skupczynę a motywowany tem, że rząd potrzebuje wiele czasu na opracowanie przedłożeń ustawodawczych. Nie dał mu atoli przyjść do głosu przewódca radykałów, poseł Popowicz, domagający się głośno i natarczywie, żeby jego w tej chwili do głosu dopuszczono. Simicz stał jeszcze otoczony ministrami, z pismem królewskiem w ręku. Zwraca się więc do Popowicza, tłómacząc mu, że jeszcze nie skończył.

Na to wrzawa w sali powstaje, gdyż posłowie radykalni idą za Popowiczem i wzywają prezydenta, by odmówił żądaniom Simicza i pozwolił przemawiać Popowiczowi. Katicz udziela mu głosu, rzeczywiście wśród radości radykałów. Simicz jednak robi ostre wyrzuty przewodniczącemu i wśród zgiełku wszczyna się między dwoma prezydentami długa sprzeczka bez skutku. Kiedy radykały zaczynają grozić pięściami, premier mi-

nistrów składa na stole ukaz królewski i opuszcza salę obrad a z nim wszyscy nowi ministrowie.

Po wyjściu dopiero, gdy się trochę uspokoiło, przyszedł wreszcie do słowa Popowicz i zaznaczył dobitnie, że Skupczyna nie będzie popierała tego nowego rządu, który nie posiada jej zaufania. Czyżby Serbja, pytał, przestała być krajem konstytucyjnym, jeżeli w niej rząd już nie troszczy się o zaufanie reprezentacji państwowej?

Po tej mowie zebrał się klub radykałów i wydał do narodu odezwę, w której, piętnując obecność Milana, jako złamanie jego własnego słowa i jako pogwałcenie konstytucji, zakłada protest przeciwko mięszaniu się ojca króla do publicznych spraw państwowych i na dzisiejszy rząd składa całą odpowiedzialność za wszelkie złe następstwa jego działalności. W końcu odezwy znajduje się zapewnienie, że wszyscy posłowie wystąpią energicznie w obronie naruszonej konstytucji.

Protest ten podpisało 106 członków Skupczyny, którzy zarazem postanowili wysłać do króla deputację z Gruiczem i Kuliczem na czele. Król może tej deputacji nie przyjąć, a wtedy demonstracje radykałów przybiorą groźniejszą postawę.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów d. 26 stycznia.

(*N. T.*) Wielce zajmującem i wielce charakterystycznem było wczorajsze posiedzenie naszej Rady miejskiej. Wypełniła ją dyskusja nad jedną tylko sprawą, o której pisałem już w poprzednim liście, nad sprawą zaciągnięcia przez miasto pożyczki 10-miljonowej. I w tej samej sali, gdzie do niedawna o jakiemkolwiek, nawet znacznie mniejszem i mniej śmiałem przedsięwzięciu trudno było mówić spokojnie; gdzie osławione tutejsze „kołtuństwo“ ani słyszeć nie chciało o jakichś tam inwestycjach, operacjach konwersyjnych itd. — w tej sali, w której zdobycie krzesła radzieckiego prawie zawisłem było do niedawna głównie od przyjęcia hasła bezwzględnej walki przeciw wszelkim pożyczkom — w tej samej sali nie ozwał się wczoraj już ani jeden głos zasadniczej opozycji względem podjęcia akcji stosunkowo tak olbrzymiej, upadały owszem wnioski co do zredukowania sumy projektowanej i po zanotowaniu jedynie kilku drobniejszych poprawek, uchwalono przejść do rozprawy szczegółowej... O ile znam stan rzeczy i umysłów w Radzie, druga ta część dyskusji będzie miała również znaczenie więcej formalne, plan komisji budżetowej niewątpliwie uzyska aprobatę w całości. W wykonaniu plan ten będzie musiał przejść szczęśliwie dwa momenty: ogień sejmowy, gdyż chodzi o pupilarne bezpieczeństwo dla odnośnych obligów, a na to trzeba uchwały reprezentacji kraju, co do której niewykluczone są wątpliwości — i ogień fiskalny, gdzie chodzi o uwolnienie pożyczki miejskiej od podatku dochodowego i należytości stemplowej, a na to trzeba względów p. Mora-Korytowskiego, co do których wątpliwości jeszcze mniej są wykluczone... Podstawą operacji pożyczkowej będzie nie subskrypcja, lecz sprzedaż z wolnej ręki, perjod amortyzacji, prawdopodobnie lat 60. Z finansowego obliczenia wpływów tego przedsięwzięcia na zwyczajny budżet wypada ostateczny niedobór roczny około zł. 40.000, co znajdzie pokrycie w nowych należytościach gminnych za użycie wody, należytościach wszędzie istniejących, gdzie są wodociągi, a te właśnie w programie inwestycyjnym zajmują pierwsze miejsce.

Namiestnictwo zatwierdziło statut świeżo zawiązanego Towarzystwa, które pragnie i u nas, wedle wzorów zachodnich, powołać do życia teatr ludowy, aby urządzać widowiska patrjotyczne, krzewić zamiłowanie do nich na prowincji, zwłaszcza w zakątach najbardziej od świata odciętych, ogłaszać konkursy na sztuki popularne itd. Myśl bezsprzecznie piękna, o ile zdoła w urzeczywistnieniu dać owoce pożyteczne i trwałe, zależy głównie od ludzi, którzy się do tego wezmą. W tym względzie dotychczasowe wersje nie uprawniają mnie do żadnych wniosków, więc — bądźcie cierpliwi wraz ze mną do połowy lutego, kiedy Towarzystwo ma zadebiutować.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Jasło 26 stycznia.

W sobotę dnia 27 stycznia, celem uczczenia rocznicy powstania styczniowego urządziła Czytelnia kolejowa Wieczorek patrjotyczny z obfitym programem, który został zakończony wspaniale prezentującym się obrazem z żywych osób.

Jasło 25 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

I u nas staraniem chwilowo tu przebywającej młodzieży akademickiej, zostało w 31 rocznicę powstania styczniowego w kościele parafjalnym odprawione uroczyste żałobne nabożeństwo za spokój braci naszych, walczących o wolność i niepodległość Ojczyzny. W kościele było ludu bardzo wiele, cała prawie inteligencja jasielska stawiła się w komplecie, katafalk był bardzo pięknie ubrany, rzęsiście oświetlony, ozdobiony kwiatami, wieńcami i różnemi godłami narodowości polskiej, w czasie nabożeństwa asystowali przy katafalku z świecami członkowie stowarzyszenia „Zgody“. Mszę św. odprawił uroczyście em. katecheta gimn., kapłan sędziwy i poważny i tenże po mszy przemówił z ambony stosownie do tak ważnej chwili bardzo serdecznie i bardzo pięknie, a wskazując na szczytne cnoty przodków, prosił i wzywał ze łzami w oczach wszystkich, by się zapatrywali na przodków swoich i równie gorąco jak oni miłowali Boga, miłowali religję i Ojczyznę, a miłowali ją sercem czystem i prawem życiem czynnem i pracowitem. Słowa te wywarły na słuchaczach silne wrażenie.

Wszyscy byli tą nauką wielce zbudowani i rozrzewnieni do głębi — w ogóle nastrój wszystkich w czasie nabożeństwa był bardzo poważny i budujący. Wieczorem w lokalu stowarzyszenia „Zgody“ odbył się odczyt o powstaniu styczniowem, na który także publiczność licznie się zgromadziła. *B.*

Ujście solne d. 22 stycznia.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W sobotę, dnia 19 stycznia b. r. złożono na tutejszym cmentarzu zwłoki śp. Jana Głąba, weterana z 1863 r,

Nad trumną przemówił rozrzewniającemi słowy ks. Kanonik, Jan Perges, proboszcz miejscowy. W krótkich, lecz dobitnych i pełnych ducha patrjotycznych słowach, wykazał zgromadzonym, w jaki sposób powstał naród, jakie obowiązki łączą go z biedną naszą Ojczyzną i jej synami, poczem zaznaczył, że przez wytrwałą pracę i naukę przyczynimy się do jej odbudowania i zobaczymy ją znowu wolną, niepodległą, jak przed stu laty.

W pochodzie na cmentarz, jeden z druhów śp. Jana, wygnaniec sybirski, Fr. R. niósł starożytny sztandar miejski o godłach narodowych (biały orzeł w czerwonym polu), pamiętający czasy Augusta III. i Poniatowskich. Przy spuszczaniu trumny, dano kilka salw moździeżowych. Za oddanie ostatniej przysługi tak prawemu synowi drogiej nam Ojczyzny, jakim był śp. Jan Głąba, składamy wszystkim uczestnikom pogrzebu, serdeczne „Bóg zapłać“.

A Tobie śp. Janie, oby ta ziemia, dla wolności której krew przelewałeś, była Ci teraz lekką! *Fr.*

Z WARSZAWY

(*Lis oryginalny Głosu Narodu*).

Warszawa 24 stycznia.

Dziś, kiedy słynne neapolitańskie medjum, Eusapia Palladino, po wyjeździe z Warszawy zajada już spokojnie swój makaron i risotto u siebie, pora i nam odetchnąć z wrażeń i na zimno zdać sobie sprawę trzeźwym rozsądkiem z owych doświadczeń, które nam tyle czasu zabrały, tyle wywołały wrzawy w prasie, ciągle jeszcze trwającej w nastroju polemicznym w kwestji medjumizmu i spirytyzmu.

Zajmowałem się Eusapją bez żadnych uprzedzeń za albo przeciw, rozciekawiony jedynie rozgłosem „nowych prawd.“ chcąc się koniecznie przekonać o istocie tego czegoś, co wyglądało tak tajemniczo a tak nieprawdopodobnie. Raził mnie wśród tego nietakt uprzedzonych z góry sceptyków, którzy nic nie widziawszy, umieli tylko obelżywie występować przeciw biednemu medjum.

A nuż tam jest na prawdę coś takiego, myślałem sobie, co ma poważne znaczenie naukowe, co rzeczywiście istnieje, choć się na razie nie da wytłumaczyć żadną teorją *a priori*.

I zacząłem bywać na seansach z wiarą, ale i z zastanowieniem rozsądnem. Przypominam sobie np. takie posiedzenie.

Salon oświecały dwie lampy po rogach pokoju i pięcioramienny kandelabr. Położono ręce na stole. W niespełna dwie minuty, Eusapja czyniąc ruchy rękoma, jakby coś zmiatała ze stołu, zaszła się serdecznie śmiechem, a stół w tej chwili zakołysawszy się równo na wszystkich czterech nogach, uniósł się na jaki łokieć i wyżej w górę. Czyniła to razy kilka z mniejszym lub większym przy spadaniu łoskotem.

Zadowolniwszy nas dostatecznie lewitacją, Eusapja zabrała się do wywoływania w stole pukań. Czyniła to uderzając zgięciem palca w stół i przykładając jednocześnie dłoń w to miejsce. Takież pukanie odzywało się w deskach stołu. Powtarzała to razy kilka w odmienny wciąż sposób. Siedzący u stołu zaczęli próbować eksperymentu każdy na swoją rękę i o dziwo, zawsze z zadawalniającym skutkiem. Mało tego, panowie i panie przystępowali do stolika i tenże sam otrzymywali rezultat, czy to pukając palcem, czy robiąc ruch pocieranej zapałki, czy też mocno pięścią uderzając; byle by dłonią przykryto to miejsce, skutek był niezawodny.

Dr. Ochorowicz, widząc medjum bliskie zapadnięcia w trans, zaproponował doświadczenia w pół świetle. W tym celu Eusapja przeniosła się na drugi koniec pokoju, gdzie usiadła plecami obrócona do zawieszonego na poczekaniu w kącie pokoju namiociku z serwet kolorowych. Przystawiono do niej ten stół, który obsiadły inne już osoby.

Gdy lampy nieco przyćmiono, niezwłocznie rozpoczęły się dotykania obecnych niewidzialnemi rękoma, co w miarę oddalania się medjum odczuwano mniej lub więcej. Bliżej znajdujący się formalną walkę zmuszeni byli toczyć raz z małemi delikatnemi rączkami, to znów, z ogromnemi jakby zapracowanemi chłopskiemi łapami, nie dającemi im usiedzieć na miejscu od nieustannego skubania i szarpania. Ktoś zawołał, iż krzesło z pod niego wyciągają, inny wstać musiał, bo mu je całkiem wyrwano; reszta broni się jak może: „mnie przeżegnano,“ woła ktoś, „mnie również odzywa się *vis á vis*. — „A mnie pocałowano“ dodaje jedna z pań. — *Piú luce* zajęczało tym razem i gdy uczyniono zadość żądaniu, medjum poprosiło jeszcze o szklankę wody i nieco odpoczynku!

Posiedzenie przerwano.

Przez pootwierane drzwi wszedł prąd powietrza świeżego i służące z herbatą. Powstał gwar, ruch; otoczono medjum, zadając mu różne pytania i przypatrując się wyrazowi oblicza interesującej cudzoziemki. Jakby po przeprawie jakiejś dyszała biedna pełnemi płucami i narzekała na gorąco, chłodząc się podanym wachlarzem. Żadnego posił-

ku ani herbaty spróbować nie chciała; pieściła się tylko z kotem domowym, którego jak boa okręcała sobie wokoło szyi.

Te w kiku słowach opisane „doświadczenia“ odbywały się w oczach dwudziestu kilku osób. Muszę tu zrobić uwagę pod adresem tych panów, którzy objawy medjumizmu za kuglarstwo poczytują, a Eusapję Palladino za oszustkę, iż przytoczone tu w dziesiątej części fakty, odbyte w zupełnie stwierdzonych warunkach ścisłej kontroli, świadczących na korzyść Włoszki, jeśliby były w istocie kuglarskiemi sztuczkami, nie dałyby się wykonać tak sobie odrazu, bez żadnych przygotowań, z gołemi rękami. Jeźli zaś ma to być, zdaniem niektórych, hallucynacja, dla czegóż niemoglibyśmy nawzajem ich hypotezy poczytać za hallucynacją.

Kto przeczytał od początku do końca wszystkie artykuły, w ciągu ostatnich kilku miesięcy wydrukowane w sprawie doświadczeń z Eusapją we wszystkich warszawskich dziennikach i tygodnikach, ten z pewnością już nic nie rozumie; a tu przed kilku dniami rzucił ktoś projekt wydrukowania wszystkich tych różnych poglądów w osobnym tomie, utrzymując, że tylko tym sposobem dałaby się czytelnikom możność porównywania i orjentowania się w tych sprzecznościach. Nie zgodziłbym się na to, bo widzę, że prostym, trzeźwym, logicznym rozsądkiem ani rusz trafić do ładu. I ja więc pozostawiam teorję medjumizmu w spokoju, wierząc w dobrą wiarę jej twórców i jej wyznawców; niech się oni nie trudzą dalej, niech pracują i badają każdy na swój sposób, a przecież może nam tak potrafią wytłomaczyć swoje nowe prawdy, że się już humoryści nie poważą drwić ze sprawy donny Palladino.

A tymczasem niejednemu feljetoniście udały się te drwiny. Dla przykładu wierszyk:

„Odkąd zniknęła, uwożąc banknoty, wzrosły niesnaski nasze i zgryzoty i nie wiem czyli wśród ziemskich popiołów bywał obfitszym kiedy głupstwa połów... Zdawkowa mądrość jednych, jak kaskada, strumieniem w łamach gazeciarskich spada, a wnosząc z innych słów i pism, któż powie, jak się w niejednej przewróciło głowie?... Kłóci się, swarzy, zindyczona rzesza i tylko czasem jakie białe jagnię idzie w zamglone nowych prawd doliny, by medjumiczne skubać oziminy, lub jaki technik, co sławy zapragnie, aby się sprytem pochwalić, umyślnie krzyknie: „to włosek!“ i szpilką zabłyśnie.“

Prawda, że dowcipne?

Kiedy więc dziś nie Eusapja, ale duch jej tylko puka jeszcze i dzwoni nad naszemi głowami, zajmujemy się także i tym naszym światem— i ślizgamy się i tańczymy sami, bez pomocy siły medjum. Co prawda, dotąd bylismy więcej na lodzie, niżli na sali balowej; pierwszym w tym karnawale balem wspaniałym co się zowie i cieszącym się powodzeniem wielkiem była wczorajsza zabawa „żywych kwiatów,“ która też pokrzepiła instytucję nader pożyteczną, towarzystwo opieki nad biednemi matkami i ich dziećmi. Było to niejako *pendant* do owego głośnego *corso* kwiatowego, które jednak bal „żywych kwiatów“ przewyższył rezultatem.

Fleurs animées — to damy ukostjumowane na podobieństwo róż, fijołków i t. d. Nie wyliczyć wszystkich kwiatów, jakie wczoraj zakwitły w salonach księżnej Marji Włodzimierzowej Czetwertyńskiej. Trzeba było odurzać się ich wonią i własne oczy bawić ich barwami, żeby mieć jakie wyobrażenie o tym żywym ogrodzie. Wymienię tu przynajmniej kilkanaście kwiatów, które się najwięcej podobały i które najwięcej zrywano.... do tańca: konwalja, bez fijoletowy, czerwony mak, rezeda, różowy chryzantem, bławatek, fijołek, żółta lilja, gwoździk biały i różowy, bratek blado-żółty, nasturcja, fijoletowy storczyk, tulipan i róże we wszystkich kolorach. Nie do uwierzenia jednak, że największe powodzenie miały przecież głogi, czemu się powszechnie dziwiono nie mało. Księżna gospodyni była fijoletowym irysem. Wśród gości męskiego rodzaju, bawiących się w żywym ogrodzie, zauważyliśmy już wiele fraków czerwonych i niebieskich.

Choroba Hurki zajmuje u nas uwagę powszechną. Wszyscy wiedzą, że w zamku ten dogorywa, który może sam, jako człowiek, nie należał do najgorszych, ale miał obok siebie szatana, żonę, której każdy złorzeczył. Więc też i jego nikt nie będzie żałował.

Cudowny most.

Ze szkiców weneckich.

Jest w Wenecji most, zwany cudownym, *Ponte delle maraviglie*. Chcesz wiedzieć skąd nazwa pochodzi niezwykła, pytaj Wenecjanina; on ci szeroko o tem opowie.

U wyjścia z tego mostu stał przed laty domek, w którym mieszkali rodzice z siedmiu córkami; jedna piękniejsza od drugiej, a zaś jedyna z nich imieniem Róża, szpetnej była urody. Dzielny, młody gondoljer przychodził często do tego domeczku, ale zamiast się na dobre w której z sześciu pięknych sióstr zakochać, lekkoduch wolał się do każdej umizgać po trosze. Jeżeli źle robił, to kara dosięgła go niebawem.

Podczas gdy zawsze uważano go za najsilniejszego i najzdrowszego chłopca w całej okolicy, on ni ztąd ni zowąd zaczął teraz zapadać na zdrowiu. Chudł z dnia na dzień, tracił cerę, w oczach mizerniał, czuł ciężar w głowie i w ramionach tak, że wkrótce nie miał już siły wiosła w ręku utrzymać. To biedaka najbardziej martwiło, bo z zamiłowania poświęcił się temu rzemiosłu, a gdy się w nim już wydoskonalił, marzył o tem tylko, żeby przy pierwszej regacie, jaka się nadarzy, wziąć zaszczytną nagrodę.

Od lekarza do lekarza chodził chory, szukając pomocy, a każdy z nich innych używał środków, żeby złe uleczyć. Nic jednak nie pomagało. Wtem, jak to bywa, starą kobietę pyta chłopak o radę; a stara zaradziłaby złemu, gdyby wiedziała czy też nad młodzieńcem nie zrobił kto jakich złych czarów. Niedługo myśli gondolier. Wszak z nikim innym bliskich nie ma stosunków, tylko z tą jedną rodziną, tam, przy moście; przypomina sobie, że tej siódmej, brzydkiej, nie lubi, bo brzydka, nawet nigdy z sobą nie rozmawiają; więc ona niewątpliwie z zemsty musiała go oczarować. Tak rozmyślając dalej sobie to przypomina, na co nigdy przedtem nie zwrócił uwagi, że Róża już od dłuższego czasu wydala się z domu, ilekroć on do nich przychodzi, — i trwożliwie unika jego towarzystwa. Nowa myśl, że Róża jest czarownicą i że jej właśnie dziełem jest jego słabość, tak opanowała jego umysł, że ani na chwilę nie powątpiewał o prawdzie swoich podejrzeń.

Wśród tego dzień regaty się zbliżał, a młody gondoljer czuł się coraz słabszym. Wyłączony z liczby uczestników zabawy, w której przyrzekał sobie niezawodny trjumf, stawał się młodzian ociężałym i poddawał się bez oporu działaniu swojej wyobraźni co do bolesnego odkrycia. Rósł w nim powoli wściekły gniew przeciw tej istocie, co jego nieszczęścia była przyczyną i czarna myśl zemsty zakradła się w jego serce rozgoryczone. Wiedział dobrze, w jakiej godzinie zostawała Róża w domu sama, w tym czasie więc chciał ją w domu napaść i krwawego dokonać odwetu. Wszak wiedźmę usunąć z drogi życia, byłoby tylko zasługą wobec ludzi.

Był Wielki Piątek. Wieczorem cała rodzina Róży, z wyjątkiem brzydkiego kopciuszka, poszła zwiedzać Boże groby po sąsiednich kościołach. Ten czas wybrał sobie młody Wenecjanin na spełnienie swego zamiaru i udał się w drogę do domku za mostem, rzuconym po nad wąski kanał. Gdy doszedł do dobrze mu znanego mostu, zatrzymał się i o poręcze oparł znużony. Kolana drżały pod nim. Rzucił wzrok w otwarte okno domku, który był celem jego drogi. Przed sobą, tuż o kilka kroków, widział wnętrze izby, w której za chwilę położyć miał kres swojemu nieszczęściu. W tem ujrzał Różę, klęczącą na podłodze... Modliła się, wpatrzona w wizerunek Ukrzyżowanego.

Czarownica modli się?... — pomyślał i wzrok podniósł ku niebu. Gwiazd kilka nurzało się w lazurach. Długo tak stał gondoljer na moście, oczu od nieba nie odrywając, aż ujrzał cud, istny cud. W jednej stronie nieba złociły się jasne gwiazdy, ugrupowane; było ich sześć. Tuż obok migotała siódma, odosobniona gwiazdka, mała i bez blasku. W tem nagle zbladło tamtych sześć gwiazd, a natomiast ta siódma dziwnem światłem zajaśniała, a blask jej tak dalej wzrastał, że za chwilę przyćmiła nim wszystkie inne gwiazdy i sama jedna wśród nieba świeciła, jak słońce.

Pod wpływem tego cudownego zjawiska umilkły w duszy młodziana głosy krwawej zemsty. Potem bezwiednie owładnęła nim chęć nieprzeparta wstąpić, bez złych zamiarów, do mieszkania siedmiu sióstr. Zapukał do drzwi. Róża mu otworzyła i na widok jego zadrżała zarumieniona.

Biedny gondoljer ujął ją w milczeniu za rękę i poprowadził zdziwioną dziewczynę przed krucyfiks, u którego stóp przed chwilą klęczała.

— Różo! — przemówił do niej łagodnie — popatrz na Chrystusa... Przed jego obliczem człowiek śmiertelny nie poważy się skłamać! Powiedziano mi, że jesteś czarownicą i że na mnie zły urok rzuciłaś i dla tego ja muszę umierać. Odpowiedz mi prawdą, czy tak jest w istocie?

Dziewczę zbladło z przestrachu i oburzenia na te słowa; oczy zaszły jej łzami. Wzrok zwróciła ku niebu, wołając z serdecznem rozżaleniem:

— Ja... czarownicą!? Jażbym wam śmierci miała życzyć? O, Ty, Chryste, wiesz najlepiej, że zaledwie przed chwilą błagałam Cię na klęczkach, żebyś mi pozwolił umrzeć za niego!“

Po tych słowach twarz sobie rękami zasłoniła, wybuchając łkaniem.

— Jakto, Różo, więc tyś się za mnie modliła? Tyś chciała za mnie umierać?... To ty nie jesteś zła na mnie?

— Ja zła na was?!

— A dlaczegoż oddalałaś się zawsze, gdy was odwidzić przyszedłem?

— Dlaczego? dlaczego?... Bo jestem brzydka i... zresztą wyście nie dla mnie przychodzili!...

— Różo! — zawołał po chwili młody gondoljer. — Różo! więc ty mnie może kochasz?!

Dziewczę nie rzekło ani słowa, tylko się znowu rozpłakało rzewnie.

— Więc gdybym żadnej z twoich sióstr nie kochał i gdybym już odtąd dla ciebie, tylko dla ciebie tu przychodził, czy zawszebyś przedemną uciekała?

Promyk radości rozjaśnił twarz dziewczyny.

— Jakby to było możliwe! — rzekła — A więc mnie już nie macie za czarownicę?

— Oczarowałaś mnie, Różo! ale dziś dopiero, a czar twój nie z piekła pochodzi...

Po tej rozmowie zawiązał się nowy, odmienny stosunek między tymi młodymi ludźmi, co siebie nawzajem przedtem unikali. Współczucie dla zapoznanej, cichej, poczciwej i szlachetnej dziewczyny, zmieniło się niebawem w piersi młodzieńca w serdeczne przywiązanie, a zmiana ta zbawienny wpływ wywarła na jego zdrowie. Odzyskał wkrótce młodzieńcze siły i odżyły w nim dawne zalety. Ubiegał się o nagrodę już w najbliższym dniu regaty i wygrał. Przyznano mu pierwszą.

Przed domkiem Róży, przy moście, otrzymał godło zwycięstwa i z nagrodą pobiegł do zdziwionych rodziców, prosić ich o rękę owej siódmej córki, wzgardzonego kopciuszka.!...

Otóż i cała historja „cudownego mostu“, z którego młodzian siedm gwiazd ujrzał, a jedna z nich z razu niewidzialnem migotała światłem, później zaś wszystkie inne swoim blaskiem przyćmiła i jak słońce — wielka, jasno zaświeciła na niebie!...

FEJLETON.

19

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Gdy dziesiąta wybiła, podniósł się szybko, jakiś czas przy drzwiach posłuchał. a upewniwszy się, że go nikt nie śledził, ściągnął z łóżka grube prześcieradło, którem było przykryte, rozdarł je przez pół, a gdy oba kawałki związał, zrobił z niego rodzaj sznuru. Dokonawszy tego dzieła, skręcił w troje sznury zakonne, które miał na sobie, przywiązał je do prześcieradła, potem jednym końcem opasał cztery nogi stołu i dobrze do nich sznur przytwierdził; wreszcie okno cichutko otworzył (na szczęście nie miało ono krat żelaznych) i drugi koniec sznuru na zewnątrz wyrzucił. Chociaż ciemno było, nie wątpił, że sznur sięgnął do samej ziemi. Przeżegnał się, zmówił pacierz i na oknie usiadłszy, zaczął się powoli na dół spuszczać. Gdy był w połowie drogi, zatrzeszczało. Na czoło zimny pot mu wystąpił, ale się nie zatrzymał. Polecił tylko duszę Bogu i dalej się spuszczał. Nareszcie dotknął się nogą twardej ziemi. Westchnął i puścił się w głąb ulicy.

Za pół godziny był z powrotem. Sznur zastał na dawnem miejscu. A więc w klasztorze nikt się nie spostrzegł, co się stało. Pochwycił koniec i zaczął się windować do góry. Z początku szło nieźle. Pierwszy sążeń minął bez zbytniego wysiłku, ale każdy następny cal zdobywał już nie tyle siłą ciała, co ducha. Nie był ani młody, ani lekki, to też zdawało mu się, że korpus jego ważył najmniej kilka centnarów; pod ramionami bolało go straszliwie, dłonie mu zaś piekły, jakby w nich trzymał żelazo rozpalone. O! Święci Pańscy wspomóżcie! jęknął i ku górze spojrzał. Minął ledwie połowę drogi. Zatrzymał się, aby odpocząć i nowych sił nabrać. Przekonał się jednak, że zrobił gorzej. Ciężar ciała bardziej się powiększył, w oczach mu poczerniało, jeszcze chwilę, a na ziemię runie... W tej pozycji rozpaczliwej chwycił sznur nogami i znowu jęknął: Święci Pańscy ratujcie! I oto stał się cud prawdziwy, stopy bowiem znalazły oparcie, natrafiwszy na węzły, których ma zawsze kilka każdy sznur zakonny. Dzięki im podniósł się wyżej, wyprostował członki i chwilę tak stał, odpoczywając. Gdy siły odzyskał, z większą niż z początku energją jął się dalej windować i wkrótce znalazł się przy oknie. Tu musiał ostatni bój stoczyć. Zsunąć się na dół z okna, było rzeczą łatwą, jednakże nierównie trudniej było dostać się na okno po sznurze, który u góry był do muru jakby przylepiony. Z nadludzkiem wysileniem, obdrapując sobie skórę na rękach, wywindował się jednak do gzymsu, którego chwycił się rozpaczliwie, jak człowiek tonący. Zawieszony między niebem a ziemią, kołysał się tak czas niejaki, potem dźwignął się łokciami i szczęśliwie dostał się na okno. Kilka minut tak siedział i nic nie myślał, tylko oddychał. Gdy się trochę uspokoił, wciągnął sznur do celi, zamknął okno, a napiwszy się wody z dzbanka, rzucił się na łóżko.

Z brzaskiem dnia zerwał się na równe nogi. Słuchał. Na korytarzu było jeszcze cicho. Ukląkł, pomodlił się, potem usiadł, z kieszeni wyjął igłę i nici i z wprawą najlepszego krawca zaczął zszywać prześcieradło.

X.

Edward Dembowski wiedząc, że na niego polują, jak na dzikie zwierzę, postanowił przenieść się do innego mieszkania. Nikt jednak nie wiedział, kiedy się wyprowadził, ani dokąd się przeniósł. Nazajutrz, po rozmowie z O. Piotrem, właściciel domu, u którego zuchwały emisarjusz dotąd przebywał, zastał w jego pokoju na stole kartkę z podziękowaniem za dotychczasową gościnność, ale żadnej wskazówki, gdzie się podział. Nawet stróż domu nie widział, żeby kto rano z kamienicy wychodził, krom żyda, skupującego stare rzeczy. Stróż nie mógł pojąć, skąd handeles o tak rannej godzinie wziął się na podwórzu, więc też przybiegł do niego pytając:

— A ciebie, kasztanie, kto tu wpuścił?

— Jakiś pan wszedł i drzwi otworzył. Handele! handele!

— Cicho, ty parszywcze, bo mi lokatorów pobudzisz! Zaraz mi się ztąd wynoś!

— Nie tak z raptem... Czemu biedny żydek nie ma co zarobić? Handele! handele!

Stróż nie wiele myśląc wziął żyda za kark i przemocą do drzwi przeprowadziwszy, na ulicę go wyrzucił. Handeles zebrał suknie i drobiazgi, które mu się rozsypały i zakląwszy po żydowsku, poszedł dalej żałośnie zawodząc:

— Handele! handele!

Z przechodniów nikt na biedaka uwagi nie zwrócił. Tylko kancelista, Johann Müller, który przypadkiem znalazł się w tem miejscu, na jego widok ściągnął brwi i zaczął mu się uważnie przypatrywać. Żyd poszedł w miasto, Müller za nim.

W nocy tegoż dnia, O. Piotr wykradłszy się z aresztu, odwidził Dembowskiego na nowem mieszkaniu i zwrócił mu powierzony sobie dokument. Z początku nie miał zamiaru mówić, co go w klasztorze spotkało, wszelako gdy emisarjusz zapytał go, co słychać o owym młodzieńcu, którego miał doń przyprowadzić, kapucyn musiał rad nie rad wyznać prawdę. Dembowski roześmiał się serdecznie.

— A to jegomości niespodzianka spotkała! — zawołał. — Za usługi ojczyznie oddawane, być posądzanym o życie rozwiązłe! Zaiste, to coś niezwykłego. Ale nie rób sobie księże nic z tego, nie ty pierwszy, nie ostatni. Gdy się pracuje dla Ojczyzny, dla ludzkości, dla idei, trzeba umieć zaprzeć się siebie, trzeba zapomnieć o swojem ja, trzeba ducha przybić do krzyża miłości, a ciało rzucić w ogień poświęcenia! Iluż to dzielnych patrjotów, o których wiem, że sprawie narodowej są całą duszą oddani, z konieczności muszą grać rolę dwuznaczną, a ogół, który motywów nie zna, a jeno czyny widzi, plwa na nich, jak na nikczemników! Ci cierpią prawdziwie a jednak milczą... Czem więc w porównaniu z ich poświęceniem, Ojcze, jest twoja koza, w której nie brak ci ani chleba, ani wody, ani powietrza, ani szacunku ludzi uczciwych!

— Ja też wcale nie rozpaczam — przerwał kapucyn. — Przykro mi tylko, obywatelu, że owego młodzieńca nie będę ci mógł przedstawić.

— Poradzimy i na to. Chociaż ważne sprawy w świat mnie powołują, zatrzymam się jeszcze czas jakiś w Krakowie i za dni ośm, nie w nocy, lecz popołudniu, z uderzeniem drugiej, zgłosisz się z owym człowiekiem do pana Dąbskiego. Nie potrzebujesz go o nic pytać, gdyż zacny ten obywatel będzie o wszystkiem uprzedzony. Tam mnie zastaniesz... Teraz bądź zdrów, księże, i wracaj do swojej kaźni, by cię nowa niespodzianka nie spotkała.

O. Piotr wrócił i do końca tygodnia siedział o chlebie i wodzie.

W niedzielę rano, ks. Wenzel, w asystencji gwardjana i jeszcze jednego zakonnika wszedł do aresztu, a uznawszy, że więzień ma minę skruszoną i przymizerniał, co zdaniem jego było najlepszą rękojmią, iż będzie się chronił od dalszych wybryków, wrócił mu wolność. O, Piotr ucałował pokornie rękę przełożonego i odszedł do swojej celi. Nie długo potem Stanisław przyszedł doń na konferencję.

Popołudniu, o godzinie drugiej, udali się obadwa do mieszkania pana Dąbskiego. Ten przyjął ich w milczeniu i o nic nie pytając, zaprowadził obu do pokoju, w którym zastali Edwarda Dembowskiego. Ten na widok wchodzących szybko ku nim postąpił.

— Poznać, Ojcze, żeś był żołnierzem, bo umiesz być słownym — rzekł rękę mu podając. — Ten obywatel. to zapewne ów młodzieniec, o którym mi wspominałeś? — dodał na Stanisława patrząc.

— Tak jest, obywatelu.

Emisarjusz zwrócił się do młodego człowieka i bystre oczy wlepił w jego źrenice. Stanisław patrzył spokojnie. po chwili jednak nie mogąc wytrzymać siły jego spojrzenia, lekko się zarumienił i wzrok skierował na O. Piotra, jakby u niego szukał oparcia. Dembowski uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Oczy twoje słabe, lecz niema w nich zdrady! — rzekł wesoło. — Wiesz, mój chłopcze, do czego chcę cię użyć?

— O. Piotr wszystko mi powiedział.

— Tem lepiej. W takim razie zadanie moje jest o połowę łatwiejsze. Nie boisz się więc tego przedsięwzięcia?

— Nie!

— Podobasz mi się, bo stanowczo odpowiadasz. Wiesz ty jednak, obywatelu, że kto dla Ojczyzny chce się poświęcić, ten powinien wyrzec się wszystkiego i wszystkich, gdyż obok myśli o kraju dla żadnej innej niema pomieszczenia? Czy wiesz ty także, że w porównaniu z miłością Ojczyzny, każda inna miłość jest uczuciem samolubnem? Dla tego, kto zemną chce pracować około zbawienia Polski, ten musi wyrzeć się rodziców i rodzeństwa, żony i dzieci, wszystkich, którzy mu dotąd byli najdrożsi! Zrozumiałeś mnie obywatelu?

— Zrozumiałem!

— I sądzisz, że zdołasz Ojczyznę ukochać uczuciem wyłącznem, a jak wulkan potężnem?

— Ja ją już tak kocham!

Dembowski położył rękę na ramieniu Stanisława i tak dalej mówił:

— Lecz, czy ty wiesz, młodzieńcze, że kto ze mną idzie, ten powinien być przygotowany na głód, chłód i pragnienie? Ze nie raz, w nocy musi zrywać się i uciekać przed sforą siepaków, którzy na niego będą polowali? Czy ty wiesz, że dopóki Ojczyzna nasza z grobu nie powstanie, jemu nie będzie wolno marzyć o spoczynku, że żyć musi w ciągłej pracy i ciągłej obawie i każdego rozkazu swojej władzy musi ślepo słuchać? Wiesz o tem obywatelu?

— Wiem!

A czy wiesz ty, że gdy cię złapią, to choćbyś miał skonać pod kijami, choćby cię na wolnym piekli ogniu, lub na pal wbijali, choćby ci grozili, że wymordują całą twoją rodzinę i choćbyś czuł już na szyi dotknięcie sznura, że jeszcze wtedy musisz jak grób milczeć?

— Wiem!

— I przyrzekasz być takim do ostatniego tchnienia?

— Przyrzekam!

— Podaj mi rękę, obywatelu! Tak... Wiedz, że to ręki dotknięcie tyle znaczy, jakbyś przysiągł przed Chrystusem na krzyżu rozpiętym! A teraz chodź za mną. Ty, Ojcze, darujesz, że cię na chwilę samego zostawię — dodał do kapucyna się zwracając. — Chociaż powinnismy się wszyscy znać, kochać i wspierać, niech jednak nikt nie wie, co drugi ma czynić, bo tylko w ten sposób potrafimy ukryć nasze działanie. Chodź, obywatelu.

Przeszli do drugiego pokoju, gdzie blisko godzinę zabawili. Gdy nareszcie drzwi się rozwarły, O. Piotr powiedział sobie w duchu, że Stanisław miał teraz minę nadzwyczaj poważną. Wyglądał jak człowiek w sobie skupiony. Dembowski pomówił jeszcze na uboczu z zakonnikiem, poczem obadwa kapucyni do klasztoru wrócili.

Nad wieczorem toczyła się między nimi ostatnia rozmowa.

— Kiedyż więc postanawiasz w drogę wyruszyć? — pytał O. Piotr,

— Jeszcze dziś.

— A jak to chcesz uczynić?

(Dalszy ciąg nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Z miasta, opatrzony licznemi podpisami, otrzymaliśmy następujący list otwarty do czcigodnego Ksawerego Konopki, Prezesa Towarzystwa opieki nad weteranami wojsk polskich z r. 1830/31.

„W chwili, kiedy nieubłagana śmierć z gorączkowym zda się pośpiechem wydziera nam jednego po drugim uczestnika bohaterskich walk pod Stoczkiem, Grochowem, Wawrem, Dębnem, Iganiami, Ostrołęką i Warszawą — odczuwa każdy Polak, że ubywają narodowi jacyś lepsi, potężniejsi przedstawiciele minionej epoki bohaterskiej, wobec których jakże małem, codziennem, zimno praktycznem wydaje się dzisiejsze pokolenie?

Ta garstka nieliczna weteranów z r. 1831 podobna jest do dębów pozostałych po wspaniałym niegdyś lesie, które przetrwały burze, gromy, nawałnice — i dziś samotne, ogromne, potężne stoją pośród rosnącej u stóp ich młodej drzewiny, jakiejś odmiennej i słabej, która w smętny poważny szum ich konarów się wsłuchuje i jakby nie wierząc szepce: „Azaliż my to tak dzielnych Ojców tak wątli synowie?"

Ta malejąca prawie z dniem każdym garstka sędziwych starców — którzy wzrośli jeszcze w tradycji Kościuszkowskiej i Legjonów, a młodzieńcami będąc zatrzęśli kolosem Północy w r. 1831 i przeżyli upadek swych bohaterskich usiłowań i walki następne i ucisk straszliwy i dziś są jeszcze naszej niedoli świadkami — to jakby żyjąca *arka przymierza między dawnemi a młodszemi laty* — otóż smutek ściska serca polskie na myśl, że nadejdzie w niedalekiej przyszłości dzień, kiedy weterani tej wiekopomnej walki znikną z pomiędzy nas, i pozostanie po nich tylko historja, wspomnienie....

Czyż niejednemu z nas, podczas Nabożeństwa Listopadowego — kiedy miał sposobność oglądać z bliska Ich twarze sędziwe, pogodne, opromienione głęboką wiarą i nadzieją w przyszłość narodu — nie przyszło na myśl: „A gdzie ten, gdzie ów? Zeszłego roku jeszcze go widziałem w kościele?"

Zapytajmy grobowiec Weteranów na cmentarzu w Krakowie, zapytajmy cmentarze po całej Polskiej ziemi a one nam odpowiedzą gdzie spoczęli na wieki Ci, których tak niedawno jeszcze mieliśmy szczęście oglądać.

Każdy z nas widząc bohatera z r. 1831, widząc ich gromadkę podczas jakiej uroczystości narodowej, z miłością i czcią, z podziwem niemal im się przypatruje, i chciałby sobie ich rysy na zawsze wbić w pamięć tak mu są miłe, tak mu są drogie!

Prosimy Cię przeto, Czcigodny Panie Prezesie, byś zechciał być niejako tłumaczem uczuć młodego pokolenia, byś zgromadził fotografje weteranów z r. 1831 i umieścił je w *Albumie*, którego oryginał mógłby być złożonym w *Muzeum Narodowem* — a którego reprodukcje byłyby dla ogółu dostępne.

Mamy niepłonną nadzieję, że społeczeństwo nasze wykonanie tej myśli poprze materjalnie i dostarczy funduszów na pokrycie kosztów reprodukcji — boć chyba dużo jest rodzin polskich, które zechcą nabyć *Album ostatnich weteranów z r. 1831.*"

(Następuje 170 podpisów.)

Czyż piękna ta myśl, potrzebuje poparcia z naszej strony?

* * *

Kilka dni temu, jeden z przyjaciół naszego sma, a gorący zwolennik idei, którą głosimy, sał nam z Okocimia, że w Brzesku powinien powstać choć jeden sklep chrześcijański. dwie wydrukowaliśmy ów list, natychmiast łosiło się do nas tak z Krakowa, jak z prowincji 29 osób, z których każda radaby z myśli tej skorzystać. Między nimi byli biedniejsi i zamożniejsi, początkujący kupcy i drobni przedsiębiorcy, a znalazł się także jeden emeryt i jeden obywatel ziemski, który straciwszy ziemię, pragnie teraz poświęcić się uczciwemu handlowi. Objaw to niezmiernie pocieszający. Widać z tego, że nawet w naszem społeczeństwie apatycznem i biernem, wśród którego znajduje się niestety za wiele jednostek, powtarzających do znudzenia oklepany frazes: „Dajmy wszystkiemu pokój, u nas nic się nie zrobi!" że nawet tu można niejedno przedsięwziąć i przeprowadzić, byle uczciwym usiłowaniom nie odmówili poparcia ludzie dobrej woli. Mamy nadzieję, że z tych kilkudziesięciu, którzy dotąd zgłosili się w zamiarze założenia sklepu w Brzesku, znajdzie się taki, który ten projekt urzeczywistni, inni zaś będą mogli gdzieindziej o takim samym sklepie pomyśleć. A więc wszystkich, którzy wiedzą, że w tej lub owej miejscowości można założyć sklep chrześcijański, prosimy gorąco, iżby nam o tem donosili, my zaś uczynimy wszystko, żeby jak najwięcej chrześcijan znalazło uczciwy chleba kawałek.

Badajcie tedy miejscowe stosunki i donoście gdzie i jaki sklep miałby korzystne warunki bytu — a przekona się kraj, że w ciągu roku, kilkadziesiąt rodzin chrześcijańskich, które dotąd nie wiedziały co czynić, zdobędzie z początku przynajmniej utrzymanie, później zaś może nawet majątek.

A więc piszcie! piszcie! piszcie!

* * *

Do ludzi najbardziej grzecznych, jakich znaliśmy w życiu, należał Józef Ignacy Kraszewski. O swoich pracach nie wspominał, w rozmowie nie unosił się, dla każdego miał uśmiech i słowo uprzejme — na wszystkie listy, bez względu na to od kogo pochodziły, zawsze odpowiadał. Najbardziej mordowały go młode genjusze, które zarzucały go utworami swego ducha, prosząc o „przeczytanie i poparcie". Kraszewski czytał owe płody i zawsze grzecznie odpisywał: „Masz wielki talent, zajdziesz daleko, ucz się tylko i pracuj!" Pisklęta literackie, niezmiernie tem ucieszone, napadały potem redakcje pism tak literackich jak i codziennych, a powołując się na świadectwo „nestora polskiej literatury", domagały się natarczywie ogłoszenia swoich utworów. Redakcje odmawiały, genjusze zirytowane przysięgały zemstę bezdusznej ludzkości, a gdybyś był wtedy zapytał Kraszewskiego, czemu na wielkość pasował miernotę, byłby ci z uśmiechem odpowiedział:

— Czyż mógłbym niegrzecznie temu odpowiedzieć, kto grzecznie do mnie pisał? Zresztą talent prawdziwy przebije się sam i niczyjej pomocy nie potrzebuje — mierność zaś zgaśnie niewątpliwie, chociażby ją reklama Bóg wie jak podnosiła.

U Kraszewskiego było jeszcze to wielce charakterystycznem, że im mniejsza była zdolność, tem bardziej ją chwalił, dla rzetelnych zaś talentów był dość zimny, a nawet, jak Sienkiewiczowi, gdy tenże wydał swoją powieść *Ogniem i mieczem*, nie skąpił docinków...

Powyższe wspomnienie stanęło nam żywo w pamięci, gdy w tych dniach czytaliśmy w dziennikach polskich list pana Karola Garnier, twórcy Opery paryskiej, w którym tenże, odpowiadając na pismo naszego architekty, prof. Zawiejskiego, nie szczędzi komplementów teatrowi krakowskiemu jako dziełu sztuki. Cóż p. Garnier miał uczynić, gdy go o sąd pytano? Miałże powiedzieć: „Szanowny kolego, twój teatr to nie dzieło monumentalne, lecz wielka bomboniera?" Ależ taka szczerość byłaby niegrzecznością, do której uprzejmy paryżanin nie byłby przecie zdolnym. Pochwała w liście prywatnym, to moneta zdawkowa, a im lepiej jest kto wychowany, w tym lepszym gatunku ma on tę monetę dla swoich bliźnich.

Zresztą weźmy na uwagę i to, że p. Garnier poznał teatr krakowski tylko z fotografji a to postać rzeczy zmienia. Cztery lata temu, gdyśmy projekt prof. Zawiejskiego w fotografji oglądali, podobał on nam się bardzo, rzeczywistość atoli nie spełniła tego, co pomysł przyrzekał; całość w proporcjach została chybioną, a zwyrodzony barok ornamentacyjny dobił ją do reszty. To też trafnie ktoś zauważył, że teatr nasz to potwór, który perłę połknął. Istotnie, wnętrze jego to prawdziwa perła w porównaniu z potwornością kształtów zewnętrznych. Niech p. Garnier przyjedzie do Krakowa, niech z nami pójdzie na ulicę Szpitalną, niech się teatrowi zbliska przypatrzy, a wtedy zapytamy go, co o nim myśli?

Lecz nie koniec naszym uwagom. Kto nas upewni, że p. Garnier jest równie znakomitym krytykiem dzieł sztuki, jak jest ich twórcą? Inny jest talent syntetyczny, a inny analityczny. Pierwszy buduje, drugi rozbiera — więc też można mieć pierwszy, a nie posiadać drugiego. Wiemy wszyscy, że Zygmunt Krasiński był genjalnym poetą, mimo to dzieł poetycznych sprawiedliwie ocenić nie umiał... Czy byłoby więc w tem co dziwnego, gdyby i p. Garnier okazał się lepszym budowniczym niż krytykiem architektury?

Ale chociażby był nawet krytykiem genjalnym, my naszego sądu o teatrze krakowskim, dawniej wypowiedzianego nigdy nie cofniemy i jesteśmy zdania, że prof. Zawiejski byłby stokroć lepiej uczynił dla swojej sławy, gdyby list paryskiego kolegi schował był na pamiątkę do teki...

* * *

Z Dyrekcji kolei państwowych otrzymaliśmy pismo następujące:

„Na zasadzie §. 19. ustawy prasowej upraszam Szanowną Redakcję, odnośnie do umieszczonej w łamach szacownego czasopisma Nr. 16 z 21 stycznia b. r. w rubryce „Uwagi" notatki, co do rzekomego skrzywdzenia pewnego restauratora kolejowego, o umieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania.

Wypowiedzenie dzierżawy restauratorowi na stacji kolejowej w Suchy—bo tylko o niej w rzeczonej notatce może być mowa, nastąpiło wskutek wniesionych przeciw temu restauratorowi do c. k. Dyrekcji ruchu w Krakowie zażaleń ze stron poważnych, a nie wskutek rzekomych intryg i chęci szkodzenia naczelnika stacji w Suchy. Prawdą jest, iż c. k. Dyrekcja ruchu w Krakowie wydzierżawiła obecnie restaurację w Suchy żydowi. Tenże jednak, jak to w interesie prawdy podnieść muszę, będąc przez dłuższy czas restauratorem na stacji kolejowej w Nowym Zagórzu, która podlegała przedtem jurysdykcji krakowskiej Dyrekcji, znany jej był z sumiennego prowadzenia restauracji i przez cały czas nie dał powodu do żadnych zażaleń, ani ze strony przejeżdżającej publiczności, ani też ze strony personalu kolejowego i owszem, cieszył się uznaniem.

Do oddania restauracji w Suchy firmie z prowadzeniem restauracji kolejowej obeznanej, a nie dopiero początkującej, zniewoliła podpisaną Dyrekcję ruchu i ta okoliczność, że w tej stacji było przedtem dwóch restauratorów, którzy gdzieindziej cieszyli się dobrą opinją, jednakże niemając wprawy w prowadzeniu kolejowej restauracji, po przebyciu próby, sami ze stratą ustąpili.

Wzmiankę umieszczoną w omawianym artykule, jakoby podpisanej c. k. Dyrekcji nie od dziś zarzucano, że żydów szczególnie protegује, pomijam milczeniem, gdyż protekcja jakakolwiek, jest podpisanej c. k. Dyrekcji obcą, a podstawą do rozstrzygania wszelkich spraw, są ściśle przedmiotowe względy na służbę i dobro powszechne."

Dyrektor Ruchu *Kolosvary.*

Pismo powyższe ogłaszamy bezstronności gwoli, a nie na podstawie §. 19 ustawy prasowej,

ten bowiem dopuszcza tylko sprostowania faktów. Dyrekcja zaś kolei, ani jednego faktu nie sprostowała, przeciwnie, wszystkie przez nas przytoczone potwierdziła w całej ich rozciągłości.

Myśmy powiedzieli, że chrześcijanin został usunięty wskutek intryg, Dyrekcja zaś utrzymuje, że wskutek skarg. Co jest jednak intrygą a co skargą? Różnica między temi dwoma wyrażeniami jest bardzo subtelna — i my, na uboczu stojący, może właśnie to, co Dyrekcja uważa za skargę, musielibyśmy uznać za prostą intrygę, która przecie zawsze i wszędzie w sprawach tego rodzaju przybiera formę skargi. Skarga dopiero wtedy przestaje być intrygą, gdy jest uzasadnioną i udowodnioną...

Myśmy powiedzieli, że Dyrekcja na miejsce chrześcijanina wzięła żyda. Dyrekcja przyznaje to bez zastrzeżeń. Następnie owego żyda chwali ona bardzo, a ponieważ myśmy go nie ganili, przeto w jego obronie niepotrzebnie kopję skruszyła; nakoniec Dyrekcja pomija milczeniem uwagę naszą, że proteguje ona żydów, lecz, że pomijanie milczeniem pewnych spraw jest niestety ich potwierdzeniem, to już stara sentencja łacińska sformułowała mówiąc: *qui tacet consentire videtur*.

Na zakończenie musimy jeszcze dodać, iż następujących zarzutów, zdaniem naszem najcięższych, Dyrekcja w swojem sprostowaniu wcale nie dotknęła, mianowicie: 1) że wrzekomo skrzywdzonego, gdy ten do Krakówa przyjechał się usprawiedliwić, p. dyrektor wcale nie przyjął; 2) że mimo rozkazu p. prezydenta, Bilińskiego, aby w tej sprawie było zarządzone ścisłe dochodzenie, dotąd nie badano świadków pokrzywdzonego, zato słuchano z wielką ciekawością świadków jego oskarżyciela...

— *Mehr Licht!* — wołał Goethe, umierając i my za nim to samo powtarzamy.

* * *

Piszą nam z miasta: „Z powodu podniesionych na ostatniem posiedzeniu Rady miejskiej wątpliwości przeciw projektowanej nazwie ulicy Teofila Lenartowicza, może nie obojętnem będzie przypomnienie, że między ulicą Karmelicką a Czarnowiejską powstała w tym roku ulica, której nazwę przechodniom ogłasza tablica z napisem „Ulica Stachowskiego“. Związek przyczynowy między tą ulicą, a p. St., właścicielem — pracowni tapicerskiej, opiera się tylko na fakcie, że tenże na gruntach, do gminy Czarnej wsi należących, a przez siebie od kilku właścicieli nabytych, z wielką swoją korzyścią, otwarcie nowej ulicy do skutku doprowadził.

O jakichkolwiek innych, nawet w sferze lokalnego dobra możliwych zasługach, któreby zapewniały mu prawo do takiej nieśmiertelnej sławy, stawiając go w rzędzie naszych bohaterów, królów, poetów itp. historja obecnego wieku dotąd żadnem słowem nie wspomina. Jeżeli więc powszechnie cenionemu i znanemu lirnikowi mazowieckiemu z trudnością udało się zdobyć zasłużone miejsce na nowej ulicy, to tem bardziej w obecnym wypadku, wykluczającym zresztą wszelkie porównanie, w najwyższym stopniu niewłaściwą i śmieszną jest owa nazwa, którą Rada powiatowa za pośrednictwem Rady gminnej Czarnej wsi jak najprędzej usunąć powinna“.

* * *

W porę zwrócił radca Redyk uwagę Rady miejskiej na brak w mieście naszem sali, odpowiedniej dla większych zebrań. Pominąwszy bowiem sale Sokoła, oraz Towarzystwa strzeleckiego, jako od miasta zbyt oddalone, pozostała obecnie Krakowowi, po zamknięciu sali redutowej, tylko sala hotelu Saskiego — zarówno rozmiarami swemi szczupła jak i z powodu braku odpowiedniej garderoby — niedogodna. A jeżeli jeszcze wejdzie w życie dawno przez właściciela hotelu żywiony projekt przemienienia onej sali na gościnne pokoje, koncertanci nasi będą zmuszeni chyba popisywać się *à la belle etoile*. Podobno istnieje projekt obrócenia na ten cel dawnego teatru przy placu Szczepańskim i trzeba przyznać, że jestto zamiar bardzo szczęśliwy, ze względu na wygodne pomieszczenie budynku. Przeistoczenie takie nie pociągnie zbyt znacznych kosztów a czynsze z najmu sali na bale, koncerta i inne zebrania, w rubryce dochodów miasta także coś zaważą. Byle tylko dla nowej sali udało się zdobyć lepszą akustykę aniżeli ją ma nowy teatr.

ŁOWY W KARPATACH.

(Notatki z wrażeń Nemroda).

(Ciąg dalszy).

IV.

Upiór.

Kiedym wysunął się z jaskini, noc była ciemna, gwiazdami wyiskrzona, ale choć nie umiem w nich czytać, sądziłem jednak, że nie musiało być jeszcze późno.

Podniosłem wzrok do góry i nie namyślając się długo, ruszyłem na północ. Znałem tu wszystkie drogi, wszystkie ścieżynki; inna atoli rzecz chodzić po lasach w dzień, a inna w nocy. Drogę prędko zgubiłem, ścieżek nie mogłem dojrzeć, darłem się więc przez lasy, potoki i bagna, a w tej podróży na złamanie karku ratował mnie tylko instynkt.

Szedłem już dobry kwadrans, gdy za sobą usłyszałem grzmoty. Nadciągała burza. Tylko tego brakowało. Bez ubrania, w jednej koszuli, zmoknę tu do nitki i wtedy przekonam się sam na sobie, jak mało wart mokry strzelec.

W powietrzu zrobiło się ciszej i cieplej, jeszcze chwila a lunie ulewa.

Przyspieszyłem kroku i przez gęste orzyny, co mi nogi oplatały, przez kłody burzą powalone, przez knieję dziewiczą i skąpo porosłe zręby, przedzierałem się dalej ku północy. Przecie niedługo powinienbym się dostać do jakiejś ludzkiej siedziby!

Właśnie gdy czarne chmury z wszystkich stron nadciągnęły, pogrążając świat cały w grubych ciemnościach i gdy nad moją głową usłyszałem turkot artyleryi niebieskiej, znajdowałem się już za lasem. Przekonał mnie o tem powiew wiatru, a zaraz potem grube krople deszczu, padające mi na głowę i ramiona.

Wyciągam nogi jak zając i pędzę na oślep.

Zatrzymałem się dopiero przed ogrodzeniem górskiem, składającem się z żerdzi, wetkniętych między kołki w ziemię wbite. Był to znak, żem się już znajdował w pobliżu ludzkich siedzib. Odetchnąłem swobodniej. Przełażę ogrodzenie. W tejże chwili lunęło jak z cebra, a jasna błyskawica rozdarła niebo na dwoje. W jej blasku, o kilkanaście kroków przed sobą, ujrzałem mały domeczek. Pędzę więc do niego, raz potknąłem się na jakiemś podwyższeniu, pewnie na kretowisku i jak długi upadłem, prędko atoli powstałem i mknę dalej. Wreszcie dopadam do owego domku.

Dotykam się ręką. Domek drewniany, na węgłach, nad nim widocznie dach gontowy, bo tu łatwiej o drzewo niż o słomę, po dachu deszcz ciurkiem spływa na ziemię. Przytulam się do ściany jak mogę najlepiej i przynajmniej tyle osiągam, że mi się już za kołnierz nie leje.

Przypominam sobie wszystko, com przeszedł tego dnia i jeszcze nie mogę wyjść z podziwienia, że mi się nic nie stało. I niech ludzie mówią, że cudów nie ma! Refleksje jednak nie długo trwają, bo głód srogi doskwiera. Ale na to nie ma rady. Torbę moją wziął Wasyl i Bóg wie, gdzie z nią poszedł, zamiast kiełbasy, połykaj bratku ślinkę. Przypominam jednak sobie, że w kieszeni mam tytoń, fajkę i zapałki. To mnie radością przejmuje. Fajeczka myśli rozerwie i głód zaspokoi. Prędko ją więc nakładam, zapałkę szczęśliwie zapalam i już czuję zapach dymu słodkiego.

Staję pod ścianą, kurzę, myślę i czekam kiedy lać przestanie. Tymczasem niebieska kanonada miasto słabnąć, siły nabiera, pioruny huczą po kniei, waląc w niej drzewa odwieczne. zdaje się. że nadszedł koniec świata.

Wypaliła się nareszcie fajeczka i tylko popiół w niej został. Dmuchałem, by go wyrzucić. Popiół buchnął do góry, a z nim snop iskier, który mnie całego obsypał.

— *Matenko boża to win!* — dał się słyszeć za memi plecami krzyk przeraźliwy — w tejże chwili w domku ktoś drzwi otworzył i z łoskotem za sobą je zatrzasnął.

Skrętwiałem. Gdzie jestem? Kto tu mógł być? Czyje to głosy? — Na odpowiedź nie potrzebowałem długo czekać. Raz po raz błysło i w tem świetle postrzegłem, żem się znajdował na cmentarzu, pośród mogiłek, a stałem prawdopodobnie pod trupiarnią. Wzdrygnąłem się i nie czekając, aż deszcz padać przestanie, puszczam się na los szczęścia...

Po niejakim czasie znalazłem się na wzgórzu, zkąd ujrzałem światła za sobą. Wyminąłem przeto wioskę, do której prawdopodobnie ów cmentarz należał, gdzie tak niefortunnie skryłem się przed ulewą. Co teraz począć — w duchu się pytam — iść dalej, czy też do wsi wrócić? — Wprawdzie ulewa ustała i gwiazdy w deszczu skąpane jeszcze żywszemi zaświeciły blaskami, ale mimo to trudno było noc całą błąkać się w mokrej koszuli, bez pożywienia i z siłami wycieńczonemi.

Pójdę więc do wsi.

Idę zwolna, ostrożnie i myślę co mógł znaczyć ów krzyk na cmentarzu „Win!“ Znając nasz lud ruski, bom się między nim urodził, i wychował, wiem, że słowem „Win“ chłop ruski oznacza każdą istotę nieziemską a nieczystą, djabła, upiora, Bóg tam wie, kogo jeszcze. Więc na cmentarzu widział ktoś złego ducha? Szkoda, żem go nie zobaczył. Byłbym przynajmniej widział jak „Win“ wygląda.

Tak myśląc podchodzę do wsi. Już zdaleka słyszę krzyki, nawoływania, psów szczekanie. A to co? Ponieważ wśród ciemności mogły mnie psy opaść, przeto obchodzę wieś zdaleka i zmierzam tam, gdzie na wzgórku stoi cerkiew, obok niej biały dworek parocha. Okna oświetlone, jeszcze nie śpią, przyjmą mnie więc gościnnie, bo z tego księża ruscy słyną, nakarmią i przenocują.

Gdy tak myślę, słyszę nieopodal krzyki: *Win! Win!* — i w tejże chwili tłum złożony z chłopów, bab i dzieci. wyskakuje z chałupy co w pobliżu stała i z krzykiem prosto ku mnie pędzi.

Teraz zrozumiałem, że djabeł, to ja.

Nie ma chwili do stracenia! Czy na to uniknąłem szponów rysia, żeby się dostać na widły chłopskie? Biorę więc nogi za pas, uciekam — tymczasem tłum pędzi za mną, krzycząc, złorzecząc: „Bij! Zabij!“

(Dalszy ciąg w najbliższym Nrze niedzielnym nastąpi).

Teatr.

„Małżeństwo Apfel“ nie jest sztuką nową, Kazimierz Zalewski, jeśli nas pamięć nie zawodzi, napisał ją temu lat ośm, ale ponieważ w teatrze nowym dotąd jej nie grano, a zaś *Głos Narodu* wtedy jeszcze nie istniał, gdy wyszła z pod pióra autora, przeto ubiegłego czwartku spieszyliśmy do teatru, jak na premjerę i to tem chętniej, iłe że nazwisko Kazimierza Zalewskiego, acz niezbyt świetne na naszym Parnasie, zawsze jednak należy do wybitniejszych.

Byliśmy tedy w teatrze i, powiedzmy otwarcie, zbudowaliśmy się bardzo. Bo oto dowiedzieliśmy się przedewszystkiem jednej rzeczy, której dotąd nie bylibyśmy się odważyli nawet przypuścić, mianowicie, że wszyscy chrześcijanie, zwłaszcza polscy szlachcice, są to ludzie nawskróś nikczemni i głupi — gdy przeciwnie żydzi fabrykanci są nietylko rozumni i uczciwi, ale, co więcej, gdy idzie o ich cześć, wznoszą się nawet do bohaterstwa!

Proszę się nie śmiać — powiedzieliśmy czystą prawdę. Taką, a nie inną tezę postawił sobie p. Kazimierz Zalewski i do niej przemocą wszystko nagiął.

P. Stanisław Czaputkiewicz, wespół z żoną, Julją, straciwszy cały majątek, nakłaniają swoją córkę, Zofję, żeby koniecznie wyszła za syna bogatego przechrzty, Ernesta Apfela, a ona, choć kocha się w młodym kuzynie, Leonie Rolewskim, powoduje się wolą rodziców i dla majątku poślubia miljonera. Odtąd zbankrutowani Czaputkiewicze żyją przyjemnie na koszt zięcia, a zaś ich córka oszukuje męża, wprawdzie nie całkiem jeszcze, bo, aby się wykoleić, na to nie znalazła do końca czwartego aktu dogodnej sposobności, w każdym jednak razie postępuje z nim ohydnie, gdyż za jego plecami całuje się z kuzynkiem, równocześnie zaś z kieszeni męża wyciąga pieniądze dla swojej rodziny.

Gdy ojciec Ernesta traci cały majątek, wtedy syn, acz niczem do tego nie zmuszony, jedynie w poczuciu honoru, postanawia cześć ojca ocalić i mimo sprzeciwiań się z jego strony, oddaje mu, na zaspokojenie wierzycieli, całe swoje mienie. Z kataklizmu wychodzi on tedy czysty, jak łza, jak prawdziwy bohater, kto atoli stacza się równocześnie w błoto, to rodzice jego żony, szlachetnie urodzeni Czaputkiewicze, którzy zięciowi poczytują to za zbrodnię, iż zrujnował się dla ojca.

Ale nie tu jeszcze koniec bohaterstwa Ernesta Apfela.

Wie on bardzo dobrze, że w chwili, gdy cały majątek stracił, do żony, która tylko dla miljonów za niego wyszła, nie może mieć więcej praw moralnych, przychodzi tedy do niej i dobrowolnie, niczem do tego niezmuszony, jeno przez wygórowaną uczciwość, zwraca jej wolność. Jeśli Zofja tego zażąda, on przystanie na rozwód, a może nawet połączy ją z Leonem i sam im wesele wyprawi. Ten młody Apfel jest tak idealnym, tak szlachetnym, tak bohaterskim, że nie ma poświęcenia, do któregoby nie był zdolnym.

Sztuka pozostaje nierozwiązana, autor bowiem pozwala się wprawdzie domyślać, że Zofja szlachetnością męża wzruszona i podbita, pragnie z nim żyć dalej, lecz czy w rzeczy samej to nastąpiło, o tem bylibyśmy się dowiedzieli dopiero w akcie piątym, lecz tego autor już nie napisał.

Sztuka cała, zbudowana na fałszu psychologicznym, ponieważ takich Apfelów świat dotąd nie oglądał, pod względem wykonania jest słabą, a jako utwór jest paszkwilem, powiemy więcej, policzkiem, wymierzonym w twarz polskiemu społeczeństwu. Kto innego doznał wrażenia, kto się nie rumienił, patrząc na te postacie ohydne, z nazwiskami niby polskiemi, które się przed jego oczami przesuwały, ten albo nie rozumiał, co widział i słyszał, bądź też sam zatracił w sobie wszelkie poczucie tak godności osobistej, jak i moralności społecznej.

Powiedzieliśmy, że sztuka wykonana jest słabo. Pod względem scenicznym, mimo, że z początku rozwlekła, nie należy ona jeszcze do najgorszych, to bowiem, co jest techniką, robotą w komedji, u Zalewskiego najczęściej niewiele pozostawia do życzenia, za to w rysunku charakterów, a jeszcze bardziej w ich pogłębieniu, czuć braki, których robota sceniczna nie zastąpi. Proszę nam powiedzieć, która z tych figur jest prawdziwa, na wskroś żywa? Jeden tylko Gruenbrust, żyd do szpiku i kości, którego też autor odmalował *con amore*, bo go widocznie wziął żywcem z najbliższego swego otoczenia i przeniósł na scenę. Postacie inne, to manekiny, które tak rezonują, jak im to autor czynić kazał, aby tem jaśniej mogła wystąpić jego myśl przewodnia, zmierzająca do wykazania, że Polacy-chrześcijanie są nikczemni, a zaś żydzi chrzczeni szlachetni.

W jakim celu pan Kazimierz Zalewski napisał ten paszkwil? Aby się przypodobać towarzystwu warszawskiemu, którego sam jest członkiem, a którego trzy czwarte składają się z żywiołów bądź chrzczonych, bądź jeszcze całkiem koszernych.

Artyści nasi, z wyjątkiem pań, które grały słabo, wywiązali się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu. P. Rygier, w roli starego Apfela, wyglądał wprawdzie nie jak żyd, lecz jak porządny przemysłowiec niemiecki, z czego mu jednak zarzutu nie czynimy, gdyż tej roli inaczej nie można pojąć; p. Lubicz, jako młody Apfel, był melancholijnym i tem podtrzymał postać na wskróś fałszywą, melancholja bowiem jest jedną z charakterystycznych cech ras południowych, zatem i żydowskiej; pp. Zboiński i Kamiński, jako szlachcice-idjoci, czynili, co się tylko dało, żeby figury, które przedstawiali, nie wypadły wstrętnie, a miały w sobie nieco prawdy; p. Solski, jako hrabia, i p. Śliwicki, jako Leon Rolewski, nie znaleźli wcale pola do popisu, role ich bowiem były równie małe jak mdłe — kto jednak był doskonałym, to p. Przybyłowicz, jako Bolesław Gruenbrust. Lepszego żyda-szmajgełesa nie widzieliśmy dotąd na polskiej scenie.

Publiczność słuchała sztuki obojętnie, gdy zaś kortyna zapadła, nie jeden powiedział sobie w duchu:

— Obyśmy tej ohydy nie oglądali więcej na polskiej scenie!

LITERATURA.

Z przeszłości Galicji. (1772—1862). *Tom I. Lwów. Jakubowski i Zadurowicz 1894.* Na czele tej grubej książki umieszczone jest nazwisko: Stanisław Schnür-Pepłowski, które zapewne należy do jej autora. Nazwisko to przypominamy sobie z niezaszczytnej polemiki, jaka toczyła się przed kilku laty w dziennikach lwowskich o to mianowicie, kto jest właściwym autorem prac „historycznych“, pod któremi podpisane było nazwisko p. Stanisława Pepłowskiego, czy on, czy też autorowie kronik lwowskich dawno już, w rozmaitych czasach drukiem ogłoszonych i pyłem bibljotecznym okrytych. Jeden z recenzentów prac p. Pepłowskiego zadał sobie nawet tyle trudu, że poszukał w bibljotekach ojców twórczego ducha p. P. i wykazał w niemiłosiernym rachunku, zimnemi cyframi liczbę wierszy żywcem przepisanych z dziełka śp. Stanisława Kunaszewicza, jakoteż innych autorów, pod którymi p. Pepłowski swe autorskie nazwisko położył. Tyle co do autora, mało zresztą znanego. Nie idzie za tem, iżbyśmy dzieło p. Pepłowskiego, którego podobno więcej tomów w druku się ukaże, odsądzali od wszelkiej wartości. Wcale nie. Z książki, przed nami leżącej, wyciągamy wniosek o niesłychanej, benedyktyńskiej iście pracowitości p. Pepłowskiego, co w dzisiejszych czasach nie jest przymiotem codziennym. Przekonywujemy się, że p. P. przewertował bibljoteki i archiwa, wszystkie stare gazeciska, kroniki i broszury, połknął niemało przytem kurzu bibljotecznego, powykreślał i powypisywał z nich wszystko, cokolwiek jaką łączność z przeszłością Galicji miało i zestawił to i skleił, jak mógł i umiał. Nie należy tam zatem szukać ani stylu charakterystycznego, ani kolorytu barwnego, ani proporcyj i ciągłości opowiadania, nie jest to bowiem żadne dzieło twórczej głowy, ale mozolnej kompilacji przeróżnych stylów rozmaitych autorów.

Jako zestawienie tych źródeł, zresztą bardzo cennych i ujęcie ich w jedną całość, ma praca p. Pepłowskiego jednak znaczną wartość i z tego tytułu zasługuje na oddanie jej sprawiedliwego uznania, co chętnie czynimy.

MODY.

Najulubieńszym sportem w obecnej chwili jest ślizgawka, lecz nie ślizgawka sztuczna, tak bardzo za granicą rozpowszechniona, ale ślizgawka pod gołem niebem, powietrze bowiem zimowe dodaje blasku oczom, zabarwia buziaki i na niej najprędzej możemy odszukać ładną piosneczkę: „Dziewczę z buzią jak malina“. Wszystko wre tam życiem, zręczność zaś nóżek i całej figurki najlepiej się tam uwydatnia. Podajemy dwa kostjumy dla naszych łyżwiarek. Pierwszy z aksamitu „Victorja“ i sukienka w kolorze kawowym. Na spodnicy jedwabnej naszyte dwa boki aksamitne, wierzchnia suknia sukienna, rozwarta, po bokach spięta u dołu pasamanterją jedwabną i obszyta futerkiem skunksowem. Kaftaniczek aksamitny z wyłogami sukiennemi, ma na ramionach falbankę, zakończoną futerkiem. Kapotka z aksamitu „Montmorency“, ubrana wokoło gwiazdkami dżetowemi i piórkami czarnemi.

Drugi kostjum ze spodniczką gładką z aksamitu czarnego „Olympja“, w punkciki zielone. Żakiet z sukienką terracota, z kamizelką koloru pergaminowego, na kołnierz *à godets* w tym samym kolorze, sięgający do pasa i wyłogi aksamitne Cadet Roussel. Przy rękawach mankiet mały, aksamitny. Kapelusik z filcu w kolorze pergaminowym, przybrany aksamitką szeroką jedwabną i dżetową aigretką. Na zakończenie niedługiego już karnawału przytoczymy także kilka balowych tualet:

Suknia lila z jedwabiu indyjskiego, spodnica gładka, dwa boki wstawione z koronki kremowej, z wykrojem owalnym i bertą; bufy przy rękawkach z jedwabiu lila. Piękna suknia balowa z aksamitu, w kolorze rubinowym, ozdobiona haftem dżetowym na białym atłasie. Suknia lekka, na lewym boku wzniesiona formuje draperję i odsłania spodnicę białą, atłasową, dżetem wyszytą u dołu. Pasek biały atłasowy z długiemi szarfami haftowanemi, które spadają z przodu, zakończone frendzlą dżetową. Stanik, w suknię wpuszczony, bez szwu, tylko z wyszytkami, z jednego kawałka aksamitu wykrojony, zapina się nieznacznie z lewego boku. Tył stanika z wykrojem V, białym atłasem haftowanym jest przybrany; przód wycięty kwadratowo, ma też ubranie białe atłasowe, z dżetem naśladujące figaro i zakończone frendzlą dżetową. Delikatna jedwabna pasemanterja okala u dołu suknię. Rękawy bufiaste do łokcia, przytrzymuje atłasowa, haftowana przepaska, takaż przepaska na szyi. Na głowie djademik z aigretką dżetową. Najnowsza moda, która naśladuje nietoperza w przybraniu stanika i sukni, wprowadza z wiosną jedwab, „frisine“, jest to gatunek jedwabiu lekkiego, jakby zmiętego. Kołnierz kształtu nietoperza, takież ubranie u sukni poniżej pasa, można dodać do każdej sukienki, które ją bardzo przyozdobi. Na wiosnę powieważ będzie wietrzyk, przypominający nam Napoleona i Madame Sans-Gêne. Pierwsze cesarstwo będzie przedstawione w żakietkach „géneral Berthier“, szarfach „Premier Consul“ a w kapeluszach i ubraniu, też coś z ówczesnej mody nam się udziela, mimo, że krótkie staniki zupełnie się nie przyjęły, a panie, które uparły się przywdziać suknie balowe Marie-Louise, zupełnie nie miały powodzenia.

ŁOWIECTWO.

W celu podniesienia zwierzostanu, a tem samem wytworzenia dla właścicieli gruntów nieznanego dotąd źródła dochodu, warszawskie towarzystwo racjonalnego polowania ucieka się do rozmaitych czynników, a przedewszystkiem stara się o urządzenie miejsc ochronnych, w których prawo polowania zupełnie jest zabronionem, o tępienie psów i nakoniec o prześladowanie do wysokiego stopnia rozwiniętego w kraju kłusownictwa. W r. 1892/3 właściciele dóbr ziemskich zażądali od towarzystwa urządzenia miejsc ochronnych w następujących przestrzeniach: w gub. warszawskiej na 3.953 i pół dzies., siedleckiej 2.300$^3/_4$, lubelskiej 3.706$^3/_4$, łomżyńskiej 1768$^1/_4$, suwalskiej 1238$^1/_2$, płockiej 104 i pół, piotrkowskiej 199$^3/_4$, radomskiej 393 i pół, i w kieleckiej 102 i pół, razem na 13.768 dzies.. Dla pełnienia obowiązków stróżów, na wskazanych przestrzeniach leśnych i polnych naznaczono 58 osób, czyli że I rewir każdego stróża wynosi 183 dziesięciny. A ponieważ w roku poprzednim miejsca ochronne zajmowały przestrzeń 31.136 dziesięcin, a stróżów leśnych było 187, wypada, że w r. 1892/3 (rok sprawo-

zdawczy towarzystwa) w dziesięciu guberniach kraju miejsca ochronne urządzone były na ogólnej przestrzeni 44.904 dziesięcin, dla strzeżenia których od najścia kłusowników i dla tępienia w nich zwierząt i ptaków drapieżnych funkcjonowało 245 stróżów leśnych, z czego wynika, że rewir każdego z nich obejmował 183 dziesięciny. A możeby i u nas o czemś podobnem pomyślano.

KRONIKA.

Kraków dnia 28. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Karola Wielkiego, jutro Franciszka Salezego i Sabiniana.

Dziś, w kościele OO. Augustjanów na Kazimierzu, odpust bracki N. P. Marji Pocieszenia.

Jutro, w kościele PP. Wizytek, odpust ku czci św. Franciszka, z wystawieniem N. Sakramentu.

W kościele N. P. Marji. Sumę odprawi dziś, ks. T. Skoczyński, kazanie przed Sumą wypowie ks. Krajewski. Jako w ostatnią niedzielę przed N M. Gromniczną podczas nabożeństwa chór odśpiewa kolędy, które w kościołach umilkną aż do Bożego Narodzenia.

Kalendarz myśliwski na styczeń. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie, a od 20 stycznia, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki. W styczniu nie wolno łowić raka samca i samicy, natomiast wolno łowić wszystkie gatunki ryb, jeżeli mają przepisaną miarę. W dni słoneczne o łagodniejszej temperaturze można między godziną 11 a 1 łapać na wędkę: lipienie, okonie, szczupaki, płotki, czerwionki i bolenie.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca rozpoczął się o godzinie 7 minut 18 rano; zachód słońca przypada o godzinie 4 minut 26 po południu. Długość dnia godzin 9, minut 8.

Barometr wskazuje pogodę. Zimna stopni 1.

Druga kwadra księżyca, przypada dziś o godzinie 5 minut 50 po południu. Kalendarz przepowiada zmianę wiatru, odwilż, deszcze i ciepłotę zmienną.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Minister Madeyski wraca dziś do Wiednia.

P. delegat Laskowski wyjeżdża dziś na bal Namiestnika do Lwowa.

Dr. Józef Stummer, znakomity lekarz warzawski, bawi z synem w Krakowie.

Aureli Urbański, autor nowej premiery opuszcza Kraków dziś wieczorem.

Marszałek kraj. ks. Sanguszko, daje 4 lute... wielki wieczór, na który rozesłano liczne za...oszenia.

Poseł Szczepanowski, nie sprzedał, jak się ...kazuje, kopalń i dystylarń nafty w Myszy...e — tylko część kopalni nafty w Schodnicy.

Do pań krakowskich! Bazar krajowy (róg św. Anny i Wiślnej), wyprzedaje obecnie, po ...nie znacznie zniżonej, znane z dobroci i trwało... płócienka andrychowskie, tkacze bowiem an...ychowscy, ludzie biedni, potrzebujący grosza na ...ie, zmuszeni koniecznością, zniżyli cenę z 50 na 35 ct. metr lepszego gatunku, a trochę niż... gatunki nawet po 28 ct. metr (łokieć po 15, 17 i 21 ct.) obecnie się sprzedaje. Ostate...ość zmusiła do tego biedaków, bo towar dobry ...t był dawnej ceny. Raczcie, łaskawe Panie, po...eszyć biednym ludziom z pomocą, czy to same ...upując, czy też pouczając służące swoje, że le... chrześcijanom dopomódz i u nich kupić trwa...ich wyroby, niż u żydów, niby tanio, a w rzewistości drogo płacić, bo za lichy towar. Płó...ka te, odznaczające się ładnemi wzorami, są ...borne na suknie domowe, sukienki dziecinne, ...dnice, fartuszki, chusteczki na głowę i t. p. ...zy. Z metra jednego za 35 ct., szerokiego, ...nego płócienka, będzie fartuszek, który dwa takie przetrwa, jakie żydzi w swych sklepach sprzedają. Mamy niepłonną nadzieję, że panie krakowskie wezmą do serca sprawę biednych, a uczciwie pracujących tkaczy andrychowskich i dopomogą im, rozkupując ze wszech miar godne polecenia wyroby. *Przyjaciele biednych, uczciwie pracujących chrześcijan.*

Z teatru. Wczoraj dawano „Watażkę“ dramat w 4 aktach Aurelego Urbańskiego. Utwor to wysoko nastrojony, więc aby go dobrze odegrać, potrzeba doskonałych muzykantów. Jest w nim jednak rzecz jedna, która artystom zadanie utrudnia, a widza nie porywa, mianowicie zbytnia wyrazistość tendencji, wiodącej aż tam, dokąd nawet tak wielkiego poetę, jak Wiktora Hugo, niefortunnie zaprowadziła w Torquemadzie, mianowicie do jawnej kłótni z ludzkiemi uczuciami.

Ojciec, który przez miłość dla Ojczyzny szamoce się z zranionym synem i przemocą oddaje go pod topór kata, to postać możliwa w Rzymie, gdzie wszechwładza państwowa zabijała wszelkie inne uczucia, lecz nie w nowoczesnem społeczeństwie, stawiającem wyżej ludzkość niż ideje państwowe. My takiej figury nietylko nie rozumiemy, co więcej, jej widok sprawia nam przykrość, więc też miasto grozy tragicznej, którą autor chciał wywołać w scenie ojca z synem, ziębił nas do szpiku.

A jak grali artyści? Jak mogli... Najlepszym był p. Zboiński, jako chłop-hajdamaka. Ten rolę swoją zrozumiał i wykonał ją bez zarzutu.

Teatr był pełny. Nie wątpimy, że napełni się on i dziś, utwór to bowiem wybiegający daleko po za powszedność, więc też kto może, widzieć go powinien.

Publiczność wywoływała autora, który był na przedstawieniu, lecz nie artystów.

Musimy przy końcu zaznaczyć, że w teatrze loże były prawie wszystkie zajęte, a foteli na dole naliczyliśmy tylko kilka wolnych. Orkiestra grała wybornie i wywoływała huczne oklaski.

Sprzedaż biletów na bal ogólno akademicki, odbywać się będzie, nie jak doniosły afiisze od wtorku, ale już od dnia dzisiejszego w godz. od 11 do 1 od 3 do 5 w sali IV nowego Uniwersytetu, a to celem zapobieżenia czekaniu, bo już teraz wiele osób zgłasza się o wspomniane bilety. Począwszy od wtorku można nabywać w tych samych godzinach w hotelu Saskim, w biurze komitetu. Ceny biletów: 8 złr. za familijny, 3 złr. za bilet dla pojedynczej osoby na salę lub na galerję.

Bal w Podgórzu, urządzony przez grono obywateli miejscowych, pod protektoratem p. burmistrza Kleina, zgromadził do nowej sali „Sokoła“ przeszło 400 osób. Przy dźwiękach orkiestry wojskowej, pod dyrekcją kapelmistrza Maleczka, stanęło do pierwszego kadryla 60 par, a zaś do mazura około 80 par. Kotyljon poruszył wszystkich na sali, kto żyw bowiem ubiegał się o ordery z nadobnych rączek. Zabawa, pod dzielną komendą dra Tańskiego, przeciągnęła się do 7 rano. A toalety? zapytają piękne czytelniczki! Te były wspaniałe i Podgórze nie powstydziłoby się nawet Paryża. Z wielu tualet, dla braku miejsca, notujemy tylko piękną suknie pni L. koloru L'eau de Nil, kroju a la Luis XIV; pni T. „Grenbleu“ fasonu à la Meutenon i tualeta pni Ch. skrojona według najnowszego żurnalu paryskiego.

Darowizna. Fundacja ks. Lubomirskiego ofiarowała gminie 460 sążni gruntu pod ulicę ks. Lubomirskiego, która obok schroniska będzie prowadziła.

Przeniesienie. Sąd delegowany miejski przeniesiony został z gmachu św. Michała do nowo odrestaurowanego domu przy ul. Kanonnej, w którym poprzednio mieściła się drukarnia Anczyca.

Ruch budowlany. W tych dniach zbierze się w starostwie komisja, złożona z pp. delegata Laskowskiego, rektora dra Korczyńskiego, starszego inżyniera starostwa, Saarego i dyrektora budownictwa miejskiego, Niedziałkowskiego, celem przejrzenia i ostatecznego zatwierdzenia planów budowy domu akademickiego. Budowa, po zatwierdzeniu planów, rozpoczętą zostanie z wczesną wiosną.

Nowo budowany oddział patologiczny w szpitalu św. Łazarza, został już doprowadzony do połowy. Budowla, oddzielona od głównego szpitala ogrodem, obejmuje 93 metry frontu, i już dziś przedstawia się imponująco. Całość gmachu, zawierająca 100 ubikacyj, będzie wykończoną dopiero w przyszłym roku.

Klub urzędników poczty i telegrafu urządza w dniu 3 lutego 1894 r. w sali Kasyna powszechnego (Hotel Europejski) wieczorek z tańcami. Ceny wstępu: dla członków klubu bilet pojedynczy 50 ct. dla niecztonków bilet pojedynczy 1 złr.

Z koła artystyczno-literackiego. „Sobótka“ zapowiedziana na dzień 3 lutego r. b. została odłożona, z powodu odbyć się mającego balu na głodne dzieci, na dzień 5 lutego (poniedziałek).

Oddział krak. Tow. pedagog. odbędzie posiedzenie dnia 1 lutego 1894, o godzinie 10-tej przedpołudniem w c. k. seminarjum żeńskiem.

Za duszę ś. p. Kilińskiego Jana, szewca, pułkownika 20 pułku piechoty wojska polskiego, członka Rady narodowej za czasów Kościuszki, jako w 76 rocznicę jego śmierci, odbędzie się nabożeństwo solenne w kościele ks. Dominikanów w d. 29 stycznia r. b. t. j. w poniedziałek.

Śluby. Wczoraj o godz. 11 przed południem, w kościele św. Piotra, odbył się ślub panny Władysławy Kessowskiej, córki obywatela z Kielc, z p. Jakóbem Józefem Gosieckim, kapitanem 77 pułku piechoty. Młodej parze błogosławił ks. Terpiński, kapelan wojskowy.

Dnia 20 b. m., w kościele św. Anny, pobłogosławił ks. kanonik Bukowski, związek małżeński, pomiędzy p. Franciszkiem Andruszkiem (kierownikiem robót artystyczno-introligatorskich firmy Roberta Jachody), a panną Józefą Brawczyńską. Chór amatorski odśpiewał *Veni Creator* Freyera i *Ave Maria* Vitta.

Dnia 3 lutego o godz. 6 wieczorem, pobłogosławiony zostanie w kaplicy OO. Zmartwychwstańców w Krakowie związek małżeński pomiędzy dr. Adamem Langiem a panną Heleną Rydlówną, córką rektora Lucjana Rydla i Heleny z Kremerów.

W Wiedniu odbył się d. 24 b. m. w kościele Wotywnym, ślub p. Pawła Rodakowskiego, porucznika z hrabiną Marją Lamezan-Salins, córką prezydenta sądu krajowego w Wiedniu.

W Czerniowcach odbył się d. 21 b. m. ślub panny Heleny do Goilav, córki właścicieli dóbr w Besarabii, z p. Leonem z Grodkowa hr. Łosiem. W uroczystości zaślubin wzięły udział najznakomitsze rodziny zamieszkujące Bukowinę, a wiele gości przybyło także z Rumunji i dalekich granic Polski. Uroczystości weselne trwały przez dni pięć.

We Lwowie odbył się d. 27 b. m. ślub pana Henryka Wonscha, kupca przemyskiego, z panną Janiną Urselówną.

Muzeum im. Matejki. Komitet ku uczczeniu pamięci Jana Matejki wniósł na ostatniem posiedzeniu sejmowem petycję o subwencję na zakupno pamiątek po wielkim malarzu, do zakupić się mającego muzeum jego imienia. Petycję tę wniósł Stan. hr. Tarnowski (sen.), imieniem komitetu zaś podpisali ją Andrzej hr. Potocki, prezydent m. Krakowa p. Friedlein, Franc. Slęk, dr. Jordan, Stef. Muczkowski, dr. Boroński, dr. M. Sokołowski i Piotr Stachiewicz. Petycja podnosi narodowe znaczenie zasług ś. p. mistrza i uważa zakupno domu jego, celem utworzenia w nim muzeum im. Matejki, jako najbardziej odpowiedni sposób uczczenia jego pamięci.

Bez silnego moralnego poparcia, bez materjalnej pomocy ze strony reprezentacji kraju, komitet nie może ufać, aby społeczeństwo wytrwało w ofiarności, aby udało się zebrać dostateczne fundusze na zakupno domu Matejki i utworzenie muzeum, godnego jego pamięci. Komitet wniósł tedy do Sejmu petycję o wyznaczenie kwoty najmniej 10.000 złr. na zakupno szkiców, rysunków i pamiątek po ś. p. Matejce, przeznaczając je na własność muzeum im. Matejki, pomieszczonego w za-

kupić się mającym jego domu, z zastrzeżeniem, że z zakupionych strojów, rynsztunków i przyborów będą mogli korzystać uczniowie krakowskiej szkoły sztuk pięknych.

Słuszne żądanie. Krajowe Towarzystwo rybackie w Krakowie zamierzyło przygotować na przyszłą Wystawę krajową we Lwowie mapę, przedstawiającą dokładny obraz stosunków rybackich w kraju. Mapa ta posłużyć ma również w przyszłości za podstawę do skreślenia jednolitego planu krajowej gospodarki rybnej na rzekach i stawach; ma ona być źródłem, z którego tak Towarzystwo rybackie jak i inne kompetentne organa, czerpać będą wskazówki, co w pewnych okolicach czynić należy, aby podnieść w przyszłości wartość i znaczenie rybactwa krajowego, jako jednej z celniejszych gałęzi dochodów. Zebranie potrzebnych dat do skreślenia obrazu obecnego stanu rybactwa poruczyło Towarzystwo swemu członkowi panu Z. Fiszerowi, inspektorowi rybactwa krajowego w Krakowie, który rozesłał w tym celu kwestjonarjusz, zawierający odnośne pytania do wszystkich właścicieli stawów i gospodarstw rybnych w kraju. Wbrew oczekiwaniom, powróciła dotychczas z ośmiuset rozesłanych okólników tylko bardzo nieznaczna część, chociaż od chwili ich rozesłania już drugi miesiąc mija.

Ponieważ zestawienie uzyskanych dat, i wykonanie mapy wymaga dłuższego czasu, a termin otwarcia Wystawy się zbliża, przeto wydział Towarzystwa zwraca się na tej drodze w imię obywatelskiej powinności i dobra sprawy rybackiej, do wszystkich, którzy dotychczas wypełnionego okólnika nie odesłali, aby to w jak najkrótszym czasie uczynić zechcieli.

Z dyecezji krakowskiej. Przeniesieni zostali XX. wikarjusze: X. Bochenek z Szaflar do Rabki, X. Żyła z Rabki do Szaflar, X. Krówka z Przeciszowa do Jordanowa, X. Szafraniec z Makowa do Mogiły, X. Krupa z Mogiły do Makowa, X. Hanusiak z Rajczy do Pcima, X. Babiński do Przeciszowa. Mianowani: X. Kozik administratorem w Kozach; X. Wojciech Szczurkowski wicedziekanem, a X. Jan Krupiński notarjuszem dekanatu niepołomickiego; X. Andrzej Klimczak wicedziekanem, a X. Andrzej Bobek notarjuszem dekanatu wadowickiego; X. Czesław Hałaciński wicedziekanem dekan. makowskiego; X. Franc. Chrobicki wicedziekanem dekan. skawińskiego; X. Józef Bylica notarjuszem dekan. skawińskiego; X. Józef Bielenin uwolniony od obowiązków notarjusza I dekan. m. Krakowa; X. Jan Łabaj mianowany notarjuszem I dekan. m. Krakowa; X. Piotr Krawczyński, proboszcz w Ludźmierzu, mianowany notarjuszem dekan. nowotarskiego. Odznaczeni rokietem z mantolettą: X. Józef Bielenin, katecheta seminar. naucz. męż.; X. Jan Wajda, proboszcz w Bestwinie i X. Józef Bukowski, prob. w Pisarowicach. Odznaczeni ekspozytorjum kanonicznem: X. Ant. Konopiński, prob. w Modlnicy; X. Wal. Dziatkowiec, prob. w Krzywaczce; X. Wal. Piotrowski, prob. w Mogilanach; X. Franc. Kondolewicz, prob. w Spytkowicach *ad* Jordanów; X. Ant. Dobrzański, prob. w Myślenicach, X. Stan. Ciszek, prob. w Tarnawie; X. Edw. Borawski, kapłan dyec., kapelan SS. Felicjanek we Lwowie. Katechetami w szkołach krakowskich mianowani: X. Smolarski w szkole św. Scholastyki; X. Janas w szkołach XIV i X; X. Guzik w szkole XVI i X. Babraj w szkole XVII.

Dary. Krakowskie Koło pań „Towarzystwa szkoły ludowej“, nadesłało szkole na Zwierzyńcu 26 ubrań dla chłopców, 26 ubrań dla dziewcząt, 27 par bucików i 28 czapek. Rzeczy te rozdzielono między 88 uczniów i uczennic najuboższych.

Za hojny ten dar, będący istotnem dobrodziejstwem dla tutejszej szkoły, do której przeszło 400 dzieci uczęszcza, a z tych większa połowa jest biedną, składam imieniem obdarowanych dzieci, jak i tychże rodziców, oraz w imieniu całego grona nauczycielskiego, publiczne podziękowanie szlachetnym ofiarodawcom. Półwsie Zwierzynieckie d. 25 stycznia 1894. *Jan Wojtyga*, kierownik szkoły.

Z Nowego Sącza piszą nam dnia 22-go stycznia 1894. „Odbyło się tu u nas nabożeństwo, za poległych bohaterów w r. 1863, w zapasach z wrogiem. Zawsze czynni w manifestacjach narodowych nasi „Sokoli“ urządzili to nabożeństwo dzisiaj, jako w 31 rocznicę w kościele farnym. Wysoko wzniesiony katafalk zdobiły godła narodowe, nad któremi wznosił się orzeł biały, panie ofiarowały wieniec z nieśmiertelników, a strażacy i „Sokoły“, otoczywszy kołem uzupełnili tę imponującą całość. Nawę zapełniła publiczność wszystkich stanów, uczestnicząc ze świecami w ręku temu żałobnemu wspomnieniu. Sumę odprawiał ksiądz proboszcz Goralik, w asyście XX. wikarych podczas której pp. Wysocka i Jakubowski, wykonywali na chórze żałobne utwory. Po Mszy św. ks. Wątorek wstąpił na mownicę i przemówił na temat: „Jako jest ono zbawienne i pożyteczne czcić poległych bohaterów!“ Mowca roztoczył rzewny obraz obecnego położenia i zachęcał do organicznej pracy i modłów o pomoc Bożą w końcu organista zagrał „Witaj królowo nieba“!

Z Podgórza otrzymaliśmy pismo następujące: „Dnia 10 stycznia b. r. rozpoczęto w Podgórzu rozdawanie obiadów dla ubogiej dziatwy szkolnej. W skład komitetu, zajmującego się wydzielaniem obiadów, wchodzą następujące panie: Adamska Florentyna, Dąbrowska Józefa, Emilewicz Florentyna, Górska Anna, Jordens Felicja, Klein Marja, Klein Aniela, Marjewska Marja, Somogyi Eufemja, Szklarska Aniela, Werner Karolina, Werner Marja i Zagórska Marja.

Na powyższy cel ofiarowały wkładki miesięczne następujące panie: Adamska, Górska, Emilewicz, Klein po 1 złr.; Dąbrowska, Markwiczyńska po 50 ct.; Dawidowska, Jałbrzykowska, Marjewska Józefa i Marja, Nowotna, Świątkowa, Szklarska Marja i Aniela, Zagórska Marja po 30 ct. Z puszek po dwa razy wyjęto od p. Mikuszewskiego w kwocie 6 złr. 16 ct., p. Schlesingera 53 ct., Schuha 1 złr. 42 ct., Kreisa 40 ct.

Nadto otrzymał komitet od p. rejenta Adamskiego 5 złr., zamiast noworocznych życzeń, od p. Serkowskiego ze Stryja 1 złr., od firmy p. Maurycego Barucha 50 klg. mąki i od p. Karola Brejera dziennie bochenek chleba, za co składa hojnym ofiarodawcom komitet serdeczne: „Bóg zapłać!“ — Przewodniczące komitetu: *Romanowa Kleinowa, Florentyna Adamska.*

Tyfus plamisty wybuchł we Lwowie w przytulisku brata Alberta, na Kleparowie. Zachorowało 12 osób, które natychmiast przeniesiono do szpitala epidemicznego, przytulisko zaś poddano gruntownej desinfekcji.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Ropczycach, z grupy większych posiadłości, rozpisany został na dzień 6 marca br.

Zmiana własności. W tych dniach przeszły dobra Pilipy nad Prutem, w drodze prywatnej sprzedaży, z rąk p. Leokadji br. Czechowicz, na własność p. Władysława Grodzieckiego, komisarza namiestnictwa, za kwotę 180.000 zł.

Petycję do Sejmu o dotację dla wdowy po ś. p. Zygmuncie Sawczyńskim, długoletnim dyrektorze seminarjum nauczyc. we Lwowie, pośle do Sejmu i do Rady państwa, wnieśli członkowie Rady szkol. kraj., której zmarły był także długoletnim członkiem.

Handel żywym towarem. We Lwowie odbyła się w sądzie karnym rozprawa główna przeciw Rudolfowi Bordowi, oskarżonemu o zbrodnię uwożenia niewiast.

Bord, z zawodu krawiec, agent podróżujący, były urzędnik pocztowy w Czerniowcach, zasądzony tamże za sprzeniewierzenie na 8 miesięcy więzienia, — uwiózł małoletnią Aglaję Ekatonescu z Czerniowiec do Konstantynopola, gdzie ją umieścił w domu publicznym, znanego i u nas z wielu podobnych procesów, Salomowicza i Goldenberga— w grudniu zaś z r. uwiózł znowu dwie małoletnie dziewczęta weselszego prowadzenia się ze Lwowa z pod opieki matek, ale jadąc na Stanisławów do Konstantynopola został przytrzymany w Stryju i znalazł się nagle pod opieką prokuratorji, która twierdzi, że czynność Borda podpada pod §. 96 u. k. Bord przy rozprawie wypierał się czynu. Aglaje Ekatonoscu znalazł wprawdzie i schodził się z nią na Abertnengasse w Czerniowcach, jeździli nawet do Gałaczu i Konstantynopola, bo Agaleja potrzebowała „opieki dżentlemana“ w dalekiej podróży, ale ani jej do wyjazdu nie namawiał, ani u Salomowicza nie umieścił. Równocześnie atoli nie umie wyjaśnić dlaczego piękna Aglaja jest tak niewdzięczną, że za doznaną grzeczność sama zgłosiła się i obwiniła go przed konsulem austrjackim w Konstantynopolu o uwiezienie, a nawet zeznania te zaprzysięgła — i domagała się opieki władzy. Nie wie także dlaczego Salomowicz kilka listów do niego pisał, zaczynających się od słów *Liber Freund* i wzywających by dostawiał *lebende Waare* po jednej sztuce, gdyż, jak bowiem obecnie utrzymuje, Salomowicza wcale nie zna, a *Waare* to są dywany i pantofle, które jako agent Goldenberga miał sprzedawać. Nie mniej nie umie obwiniony wytłómaczyć czem to się stało, że przy rewizji znaleziono u niego pieniądze rumuńskie, serbskie, bułgarskie i włoskie, ale stanowczo utrzymuje, że obie lwowskie panienki, maltretowane przez matki, uciekły się pod jego opiekę, domagając się odeń służby bodaj w kawiarni byle po za Lwowem. Kłopotu miał z niemi dużo, bo to biedactwo głodne było i spragnione, trzeba było fundować im koniaki i miód, a kurczęta, które mu żona na podróż upiekła, schrupały mu doszczętnie. W Stanisławowie dawał nawet jednej piątkę, aby się go wyrzekła, ale — daremnie. Dziewczęta natomiast utrzymują, że obiecywał im wystarać się doskonałą służbę i w drodze „wujciem“ nazywać się kazał; obietnicą „służby“ nakłonił je do podróży. Trybunał zasądził Borda na 8 miesięcy ciężkiego więzienia z postem.

Samobójstwo autorki. Z Wenecji donoszą, iż d. 25 b. m. rzuciła się z okna swojego mieszkania, na San Gregorio, znana powieściopisarka amerykańska, Konstancja Fenimore Woolson. Samobójczyni znaną była z ekscentryczności; na cztery dni przed rzuceniem się z okna, zachorowała na silną influenzę, być więc może, że popełniła samobójstwo w przystępie gorączki.

Pytlasiński, który niedawno był u nas bohaterem dnia, powrócił już do Warszawy z dłuższej wycieczki, jako wciąż jeszcze niepokonany. P. wybiera się na nowe zapasy do Rygi.

Zbrodnia w Warszawie. Ohydną zbrodnię popełniono w małej kamieniczce na Placu Zamkowym, w celach bowiem rabunku zabito Tadeusza Suskiego, 66-letniego starca, w jego własnem mieszkaniu. Poszarpana odzież na zabitym świadczyła, że w jego sukniach szukano pieniędzy. Gdy policja zaczęła te same suknie lepiej przetrząsać, znalazła w nich zaszytą kwotę 1626 rubli. Być więc może, że mordercy tylko na te pieniądze się złakomili, a spłoszeni, wcale ich nie dostali.

Minimalne płace nauczycieli szkół wiedeńskich wynoszą obecnie dla nauczycieli szkół ludowych pospolitych 1040 złr. a dla nauczycieli szkół wydziałowych 1.170 złr. Nauczyciele ludowi dochodzą do zasadniczej płacy 1808 złr. — a nauczyciele wydziałowi do 1963 złr. Dyrektorzy szkół mają nadto wolne pomieszkanie i dodatek za kierownictwo od 200 do 300 złr. rocznie. U nas możliwe to za pięć wieków!

Nową polska opera. P. Mieczysław Sołtys, prof. konserwatorjum lwowskiego, wykończył operę trzyaktową p. t. „Rzeczpospolita babińska“. Libretto opery wesołe i komiczne, oraz muzyka lekka i melodyjna, są czemś nowem w dziedzinie naszej muzyki scenicznej, nie wątpimy przeto, że wystawiona na lwowskiej scenie podczas Wystawy opera ta cieszyłaby się wielkiem powodzeniem.

W Künstlerhausie wiedeńskim odbędzie się w czasie, pomiędzy 1 marca a końcem maja, trzecia z rzędu wystawa międzynarodowa dzieł sztuki. Na wystawę tę przeznaczono cały szereg nagród pieniężnych i medali, po za tem zaś, na zakupno dzieł wystawowych, przeznacza zarówno cesarz, jak i ministerstwo oświaty, znaczne kwoty. Corocznie przeznacza ministerstwo na zakupno dzieł wystawowych w „Künstlerhausie“ 8000 złr. Ponieważ w b. r. będzie wystawa ta międzynarodową i jubileuszową, z okazji 25-letniego istnienia „Künstlerhausu“, przeto dotacja ta będzie niewąt-

pliwie znacznie wyższą. Artyści polscy, tak wybitne zajmujący obecnie stanowisko w sztuce europejskiej, wezmą w tej wystawie, o ile nam wiadomo, udział bardzo znaczny, a nie należy wątpić. że p. minister oświaty zechce skorzystać z tej sposobności, ażeby zadokumentować, iż losy sztuki polskiej i artystów naszych, walczących w najtwardszych warunkach bytu, nie są mu obojętne.

Z teatru. Dziś, w niedzielę, po raz 2, dramat Aurelego Urbańskiego „Watażka". W poniedziałek, teatr zamknięty. We wtorek. po raz 3 „Watażka". We środę, przedstawienie złożone z „Przechodnia" Coppego, „Dzieciaków" L. Świderskiego, „Hypnotyzm" Fredry (syna) i z „Pomyłki", komedji z francuskiego.

Rady dla matek.

Oparzenie i sparzenie. W takim razie należy zmoczyć kawałek płótna w lnianym olejku i wodzie wapiennej, owinąć niem miejsce cierpiące, a następnie pokryć je watą, ażeby zapobiedz dostępowi powietrza.

Płótno może być również zmoczone: w oliwie, olejku rycinowym, mleku lub też namydlone.

Przy sparzeniach, wywołujących bąble, używa się tych samych środków; trzeba jednak zachować ostrożność, ażeby nie rozerwać bąbli przy zdejmowaniu odzieży.

HUMOR.

Zima dziwaczne wyprawia nam harce:
Kalendarz wróży porę lodem skrzepłą,
Tymczasem takie mamy oto ciepło,
Że można w samej chodzić marynarce.
To ma być zima?
Aż śmiech szczery bierze,
Na tę parodję ni zimy, ni lata.
Podobne mrozy napotkasz w La Plata,
Zaś takie wiatry, chyba na *rivierze.*
Gdy dłużej potrwa stan ten opłakany,
Jeszcze się w mieście rozmnożą lamparty,
Zaś jaki puma lub tygrys zażarty,
Wywróci z koszem przekupce banany!
Grzechotnik zbrojny jadem natrze na cię,
Sam zaś w dzikiego zmienisz się murzyna,
Co się angielskim *gin*'em rad urzyna...
Wszystko być może przy takim klimacie!

— Trzy lata już jak miałem przyjemność widzieć ostatni raz pańską żonę. Bardzo się zmieniła. Zeszczuplała.
— O tak!
— Ma teraz włosy jaśniejsze.
— Istotnie.
— Wydaje mi się mniejszą, niż była dawniej.
— O tak!
— To dziwne.
— O! nie ma w tem nic dziwnego, bo jest to — moja druga żona. Pierwsza już dwa lata jak nie żyje.

— No! — skarży się młodzieniec — to się nazywają urządzenia pocztowe! Już trzy listy wysłałem do ojca z prośbą o pieniądze, a dotychczas nie mam odpowiedzi!

Szarada.

Pierwsza, chociaż jest literą,
Znaczy tyle, co i zero;
Drugie liczby i nie małe;
Drugie trzecie nie są stałe,
Bo są w kuchniach i gdzie wody,
Wszystkie bliskie zawsze środy.

Rozwiązanie zadania konikowego z Nr. 10.

„Polsko manno obfitości,
Malowana podań księgo,
Skrzydło, co utulasz gości,
Karmazynie i siermięgo,
Złoty pierścieniu braterstwa,
Sierpie, co ścinasz wawrzyny,
O! kolumno bohaterstwa!
Polsko! módl się za twe syny!"

Dobre rozwiązanie przysłał tylko p. Stanisław Podwiński w Rudy koło Rohatyna.

OSTATNIA POCZTA.

Zamknięcie rachunków fundacji Stanisława hr. Skarbka za r. 1891, przedłożone przez Wydział kraj. Sejmowi, wykazuje, że na r. 1891 preliminowano w majątku obrotowym dochody w sumie 287.717 złr. 62 ct., wydatki w sumie 294.307 złr. 79 ct., preliminowano przeto wydatki większe od dochodów o kwotę 6590 złr. 17 ct.

Według zamknięcia rachunków z r. 1891 uzyskano w dochodach sumę 349.709 złr. 32 ct. zaś wydatki wynosiły 345.603 złr. 09 ct., uzyskano przeto nadwyżkę dochodów w sumie 4106 złr. 9 ct. Rzeczywisty wynik gospodarki jest tedy korzystniejszy w porównaniu z budżetem o kwotę 10.696 złr 26 ct.

Ogólny bilans majątku fundacji, wraz z należącemi do niej funduszami, wykazuje stan majątkowy fundacji z końcem r. 1891 w sumie 3,359.397 złr. $04^1/_2$ ct. w porównaniu z rokiem 1890 okazuje się przyrost majątku o kwotę 6490 złr. 78 ct.

Z Brodów donoszą, iż w miejsce zmarłego ks. Sirki, kandyduje na krzesło poselskie oprócz prof. Barwińskiego, popieranego przez ks. metropolitę, także hr. Albert Cetner z Podkamienia, za którym oświadczyło się znaczne grono wyborców.

Do kilku dzienników poznańskich donoszą z Berlina, że wkrótce zwołany tam będzie wiec dla omówienia sprawy utworzenia w Poznaniu ogólnego polskiego komitetu wyborczego na całe państwo niemieckie.

Wczorajsze posiedzenie Sejmu nie obudziło także żywszego zajęcia. Załatwiono kilka spraw mytniczych i cały szereg drobniejszych petycyj.

Dzienniki przepełnione opisami podróży Bismarcka, w których jednak, acz rozwałkowanych do granic niemożliwych nie ma nic nadto, co nam już telegram doniósł. Nowe są tylko dwa szczegóły. Najpierw, że książę pochylił się bardzo i zestarzał, następnie, że cesarz odprowadziwszy go na dworzec, wszedł za nim do wagonu i tu najpierw podał mu rękę, następnie zaś po kilkakroć go ucałował.

Król serbski, kazał zaniechać procesu wytoczonego byłym ministrom. W całej Serbji spokój.

W Zofji rozpoczął się proces przeciw Iwanowowi o współudział w spisku, mającym na celu zamordowanie księcia Ferdynanda. Prokurator stawia wniosek na karę śmierci. Oskarżony przyznaje się do zarzuconej mu zbrodni.

W procesie „Omladiny" nie zaszło nic ważnego.

W Sycylji spokój.

Telegramy.

Kołomyja 27 stycznia. W kopalni posła Szczepanowskiego, w Peczyniżynie, wielki pożar. Strata sto tysięcy złr. (Telegram o tyle nie jest dokładny, że w Peczyniżynie nie ma właściwej kopalni, lecz jest tam tylko wielka rafinerja, którą poseł Szczepanowski dzierżawi od wiedeńskich bankierów Biedermanów. W każdym razie musiała ona być ubezpieczoną. *Przyp. Red.*)

Berlin 28 stycznia. Cesarz ustanowił nagrodę w kwocie 1000 marek dla podniesienia sztuki klasycznej. Nagroda będzie udzielaną rok rocznie w dniu jego imienin. (Jak na monarchę wielkiego państwa i na cel tak rozległy, jedna nagroda chyba nie wiele. *Przyp. Red*).

Wiedeń 28 stycznia. Simicz przyjedzie tu w tych dniach, aby złożyć osobiście odwołujące go pisma. Kto jego następcą będzie, dotąd niewiadomo.

Budapeszt 21 stycznia. Ci, którzy wskutek przedłożeń o ślubach cywilnych wystąpili z klubu liberalnego, chcą założyć klub osobny i spodziewają się, że ich przewódcą będzie hr. Szczepan Karolyi.

Petersburg 28 stycznia. W okolicy Kijowa, banda złoczyńców wpadła do domu żydowskiego, zamordowała 8 osób i złupiła dom. Dotąd ze zbrodniarzy pojmano tylko jednego.

(Wielka jest posucha w świecie politycznym; skoro w dniu wczorajszym nie stało się nic ważniejszego nad to, co nam powyższe depesze doniosły. *Przyp. Red.*).

Na targ który się odbędzie w poniedziałek i we wtorek, spędzono już do kontumacji 4600 sztuk nierogacizny.

Z zestawionych dat statystycznych za rok 1893 wynika, że Galicja z Bukowiną łącznie, wysłała po za granice kraju przeszło 800,000 sztuk nierogacizny. Fachowcy spodziewają się w razie otwarcia granicy rumuńskiej dla wywozu trzody chlewnej, podniesienia się targów na trzodę, a co najmniej do miliona sztuk; Kraków zaś spodziewa się podniesienia spędów o 50,000 sztuk.

Odpowiedzi Redakcji.

Ciekawemu w Krakowie. Pyta nas szanowny Pan, czy to prawda, że *Głos Narodu* można nabyć za 8·000 guldenów. Upewniamy szanownego Pana, że gdyby ktokolwiek przyszedł do nas nawet z 80·000, pokazalibyśmy mu najkrótszą drogę do drzwi. Nikczemna ta plotka, przez żydów rozsiewana, chybiła celu.

Wpan I. Z. w ... Artykuł otrzymaliśmy, skorzystamy z niego jak najprędzej. Prosimy aby dalsze były krótsze, bo nam bardzo ciasno. Dziękujemy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 28 stycznia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod. . .	98 05	Anglobank	154 50
„ srebrna „ . .	97 86	Union	261 75
4% złota . . .	120 46	Bankverein	126 50
4% koronowa .	97 40	Akcye Landerbank. .	255 20
Akcye bank. austr.-w.	1023—	„ kol. Kar. Lud.	217 40
„ kredytowe . .	358 75	„ „ lwowsko-czerniow. .	263 50
Londyn	125 40	„ „ południ. .	109 —
Napoleony	9 96	Elbenthal	224 50
Dukaty	5 89	Nordbahn	2925--
Marki	61 27	Staatsbahn	312 50
4% Renta węg. kor. .	95 —	Alpin	51 20
4% „ „ złota	117 55	Akcye tytoniowe . .	199 50
Losy prem. węg. . .	150	Ruble	136 25
Losy tureckie . .	59 40		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Uderz w stół, nożyce się odezwą. W artykuliku poświęconym akademji smorgońskiej — p. **Józef Kuczmierczyk** z handlu p. Miki nie był wymieniony, ale snać poczuł się sam do winy, skoro w dzisiejszej *Nowej Reformie* zaprzecza, iżby niegrzecznie obchodził się z gośćmi.

Otóż, że źle się z nimi obchodzi, wiemy to nawet ztąd, iż za to był już karany grzywną na opuszczone chińskie dzieci. I ta wiadomość, jak sądzę, wszystkim wystarczy.

Stanisław Cyrankiewicz.

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 170 6—?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskie

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa. — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 451 z Krakowa, 12.20 popołud. poc. mięsz. Nr. 451 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 8 30 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8 44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz· ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł, 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 4.38 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 4 53 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 5.00 ran. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca**. 8.25 ran. poc. os. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie 1 lipca do 31 września z Koszyc i Orłowa. — 6 12 ran. poc. posp. Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6 ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Suczawy przez Lwów**. — 2.15 popoł. poc. os Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2 25 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki — 9.34 noc poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran poc. os. Nr. 18 oo Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie od Żywca. — 7.49 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc. mięsz. Nr 462 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszany Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 rano poc. os. do Podgórza-Pł., 5.50 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpn. od Orłowa i Koszyc. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. osob. Podgórza-Pł., 4.18 popoł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. mięsz. do Krakowa Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 10.46 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.54 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed poł. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.07 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiecz. poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr. 18 do Krak. **z Żywca**; ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrześ.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. **W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.** **Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.**